Nr. 45 (13960). Warszawa, 9 Listopada 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Polityka buffo.

Oto są „najlepsi ludzie", wybrańcy narodu", nasi Mojżesze, którzy mają go „wyprowadzić z domu niewoli": p. S. Dmowski, do niedawna mało znany dziennikarz, W. Grabski, autor „Historyi Tow. Roln.", dr. J. Harusewicz, lekarz z Ostrowa, który — jak powiada *Gazeta codzienna* — „śród kolegów uchodził za urodzonego taktyka parlamentarnego, W. Żukowski, autor kilku rozpraw w sprawach finansowych, A. Parczewski, adwokat, który „był inicyatorem wielu instytucyi społecznych", J. Swieżyński, „lekarz, pracujący na roli", W. Jaroński, adwokat z Kielc, H. Wąsowicz „wzorowy rolnik", L. Dymsza „posiadacz majątku w g. siedleckiej", p. A. Rząd z Łodzi, który „już posłował", no... i najsłynniejszy ze wszystkich chłopek Nakonieczny. Jest to najpiękniejszy garnitur posłów, na jaki zdobyło się społeczeństwo nasze w ciężkiej chwili swego życia. Przyszły Plutarch polski nie będzie miał z nimi wielkiego kłopotu, ale my możemy mieć bardzo dużo. Czy i tu trzeba powtórzyć starą maksymę, według której „każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje"? Zdaje się, że my zasłużyliśmy na nieco lepszych przedstawicieli. Zresztą kwestyę tę rozstrzygnie bliska przyszłość, o której już tyle wiemy, że Koło Polskie ma zrzec się popierania autonomii polskiej w Dumie, bo jest to „poroniowy projekt Demokracyi Postępowej".

Tymczasem zapiszmy fakt znamienny, że nasz „rząd moralny" od chwili, gdy ma karty poselskie w kieszeni, przemawia innym językiem. Zwykle grzeczny a przynajmniej umiarkowany w wyrażeniach p. Grabski, straciwszy cierpliwość wobec natrętów, usiłujących wycisnąć z niego szczere wyznanie: czy jest za wywłaszczeniem ziemi, czy przeciw — podniósł głos swego gniewu (w *Gazecie codziennej*) o parę oktaw wyżej. Zwłaszcza potraktował z góry realistów: p. Jeziorańskiemu poradził, ażeby ten zwrócił się do „specyalisty", który by uwolnił jego „imaginacyę od urojonych niebezpieczeństw", a p. Straszewiczowi nie chciał nawet „zrobić zarzutu kłamstwa, bo wie, że jest to zbyteczne, gdyż mu ludzie i tak nie wierzą". Do wielkiej pasyi pobudza p. Grabskiego szczególnie upór przeciwników w nierozumieniu jego potrójnej buchalteryi, według której dla Cesarstwa żąda on wywłaszczenia, a dla nas — pozostawia je uznaniu przyszłego sejmu. Nie należy wszakże mniemać, że p. Grabski jest zapamiętałym autonomistą, gdyż opinię tego sejmu już dziś przesądza. „Wyraźnie dowodziłem Rosyanom — powiada — że podział folwarków i obdarowanie włościan *u nas są to rzeczy niemożliwe* i że przeto o tem, by w Królestwie zasada wywłaszczenia była stosowaną na podobieństwo Rosyi, *nie może być mowy*". Jak widzimy p. Grabski jest Likurgiem o trzech twarzach: jedną wyraża zgodę na wywłaszczenie w Rosyi, drugą — niezgodę na wywłaszczenie w Królestwie Polskiem, a trzecią oznajmia, że o tem powinien rozstrzygnąć sejm polski. Dzięki tej trójlicowości może on odpierać zarzuty z trzech stron: jest przecie demokratą radykalnym, bo żąda wywłaszczenia dla Rosyi; jest demokratą narodowym, bo uważa wywłaszczenie folwarków za niemożliwe w Polsce; jest autonomistą — bo oddaje tę sprawę sejmowi krajowemu. P. Grabski jest nawet szczerym politykiem, bo twierdzi, iż „Rosyanie *powinni się zadowolić tym honorem*, że podniósłszy pierwsi sprawę agrarną, dali już inicyatywę innym narodom do pracowania nad jej rozwiązaniem". Trudno zaprzeczyć, że w tych słowach brzmi duma, na którą może sobie pozwolić $^1/_{11}$ Koła Polskiego.

Z większej jeszcze wysokości przemawia organ nieustającego prezesa Koła. „Nasi wrogowie zewnętrzni, którzy cieszą się nadzieją, że ta walka wewnętrzna nas zgubi — zawiodą się. *My sobie z każdem warcholstwem poradzimy.* Nie zginęliśmy w ciężkich chwilach niedawnych, gdy ono tłumy całe pociągało — tem bardziej damy sobie radę z nędznymi wybrykami, popieranymi przez garstkę jaśnie wielmożnych. Znajdziemy sposób i na cyniczne szachrajstwo polityczne i na wielkopańską fanfaronadę".

Tak się odzywa tylko tytan, który trzyma w rękach pioruny i umie je ciskać. Zważyć jednak trzeba, że tych samych gróźb używają lalki w szopkach i bogowie w niebie.

O ile stronnictwa konstytucyjne w Rosyi są przygnębione rezultatem wyborów i ciężarem położenia, chociaż pozostają członkami ogromnego narodu, który sam stanowi o sobie, o tyle nasi „najlepsi mężowie" mają zuchwałą minę, chociaż są szczyptą przedstawicieli narodu słabego i poddanego cudzej woli. Czytając ich oświadczenia, w których zalecają Rosya

nom „zadowolić się honorem” inicyatywy w sprawie agrarnej i zapewniają, że z wszelkiemi przeciwnościami „dadzą sobie radę”, należałoby pytać, czy nie śnimy, gdybyśmy od dwu lat nie byli przyzwyczajeni do widowisk polityki buffo. Obyśmy jej nie opłacili drogo. Ostrzeżenia tego *Prawda* nie przestanie powtarzać.

Panslawizm i Autonomia. [1]

II.

Idea wszechsłowiańska w Rosyi ulega podwójnej przemianie, odpowiednio do wewnętrznych przeobrażeń państwowych oraz do nowoczesnych wymagań publicznego prawa międzynarodowego.

Przedewszystkiem tedy panslawizm autonomiczny i dośrodkowy ustąpić musi miejsca systemowi dobrowolnego współżycia. Autonomia Królestwa jest tu warunkiem *sine qua non* i żaden istotny konstytucyonalista nie zaprzeczy, że państwowość rosyjska, aby nabyć nowych sił żywotnych i nie roztrwonić ich w ciągłych zatargach z kresami—winna uledz decentralizacyi.

W stosunku do reszty słowiańszczyzny w stanowisku Rosyi muszą nastąpić zmiany analogiczne. Związek wszechsłowianski nie może być sztucznym wytworem jakiegoś politycznego alchemika; nie jest już, jak niegdyś bywało, przedmiotem mistycznych marzeń i nastrojów; podobną inicyatywę może dziś podjąć i przeprowadzić jedynie polityka ludowa, wspierająca się na świadomej woli ogromnych mas i przez nie inspirowana.

A. Leroy-Beaulieu, który w głośnem swem studyum „*Entre deux rives*” udzielił tyle miejsca sprawie autonomii Królestwa, w ostatniem swojem wystąpieniem („*Un projet de Congrès Panslave en Russie*” — *Courrier Européen* Nr. 42) zaznaczył bardzo trafnie i bardzo lakonicznie, że panslawizm wchodzi w nową — rzekłbym, *demokratyczną* fazę.

Wyżej wzmiankowany artykuł jest właściwie odpisem listu, wystosowanego poprzednio przez francuskiego uczonego do przyjaciela-Rosyanina, zapalonego, jak się zdaje, panslawisty.

Oto streszczenie tego artykułu.

Rosya, która do niedawna miała oczy zwrócone na Daleki Wschód prąc ku Zatoce Perskiej i Oceanowi Spokojnemu, obecnie po niepowodzeniach ostatniej wojny, zmuszona jest wyrzec się tych zbyt oddalonych placówek (pokój w Portsmouth i świeży traktat rosyjsko-angielski). Natomiast zwraca się ona ponownie ku Bliskiemu Wschodowi, podejmując dawne swoje uświęcone tradycyą zadania i cele. (Ostatnia podróż p. Izwolskiego, uroczystości bułgarskie na cześć Aleksandra II-go i tajne porozumienie pomiędzy Bułgaryą a Rosyą, przewidujące rozbiór Turcyi i zabór Konstantynopola (?))

W tej dziedzinie — przyznaje Leroy-Beaulieu—polityka rosyjska miałaby istotnie zadanie bardzo wdzięczne do spełnienia i święcić by mogła rzetelne tryumfy. Zacieśnienie węzłów solidarności i braterstwa pomiędzy wszystkimi szczepami słowiańskimi, zgodny odpór eksterminatorom i ciemięzcom, hasło zjednoczenia i przyjaźni, rzucone w ów zgiełk zbrojnego obozu - bo Europa staje się coraz bardziej obozem zbrojnym — byłby to istotnie piękny i rozumny akt wkroczenia na widownię polityki europejskiej. Trudno przewiedzieć, jak daleko sięgają te nowe perspektywy — być może nawet, że mają one na widoku zmianę ustaw Traktatu Paryskiego. W każdym jednak razie jest to powrót do roli obrońcy uciśnionych Słowian. Z tą rolą właśnie wiąże się projekt wielkiego kongresu wszechsłowiańskiego w Rosyi, który (projekt) powstał w pewnych kołach rosyjskich i co do którego A. Leroy-Beaulieu czyni mnogie zastrzeżenia.

Nietylko bowiem w Turcyi — słusznie robi uwagę autor — nietylko w Niemczech cierpią Słowianie ucisk i krzywdę. Dzieje się to samo i w Rosyi. Dość wspomnieć, że od 16-go czerwca r. b. Królestwo Polskie pozbawione jest $^2/_3$ swego przedstawicielstwa w Dumie Państwowej. Wywarło to w świecie słowiańskim wrażenie ujemne. Od Pragi do Belgradu, od Agramu do Raguzy było ono tem mniej korzystnem, że świat słowiański jednomyślnie przypisał ów nowy zwrot antipolski wpływom Potsdamu na Petersburg.

Rosyanie — konkluduje A. Leroy-Beaulieu — którzy marzą o wznowieniu uroku moralnego Rosyi wśród ludów słowiańskich, winni przedewszystkiem zgotować pojednanie Nowej Rosyi z polskimi jej obywatelami. Ośmielamy się twierdzić, że jest to jedyny skuteczny środek podniesienia autorytetu Rosyi w oczach jej słowiańskich współbraci oraz w oczach jej zachodnio-europejskich przyjaciół”.

Istotnie—paslawizm z czasów wojny rosyjsko tureckiej dzisiaj nie posiada już ani dostatecznej siły moralnej, ani dawnych metod politycznych. Dwa lata ubiegłe nauczyły obcych krytycyzmu, co do źródeł i motywów różnych przedsięwzięć „słowiańskich”, kazały doszukiwać się prawdy, wymagać wypowiedzenia się i poparcia stron istotnie zainteresowanych — opinii publicznej ludów.

Zgadzając się tym razem bez zastrzeżeń z uczonym francuskim, dodać pragnę uwagę poboczną, nas przedewszystkiem dotyczącą, uwagę, *pro domo mea*.

Mówiąc o idei wszechsłowiańskiej, niepodobna pominąć, niestety! — kwestyi rusińskiej w Galicyi, kwestyi drażliwej i przykrej, o ile możności unikanej przez naszą prasę, albowiem zbywanej tanim patosem komunałów oczywiście arcynarodowych.

Tak samo, jak Rosya, odmawiając nam praw narodowych, nie może stanąć w obliczu słowiańszczyzny, jako rzecznik jej swobód i przyjaciel — naród polski winien zdać sobie sprawę, że wypada mu być podwójnie względnym wobec Rusinów, którzy zrządzeniem losu zostali od nas politycznie uzależnieni Przesadne skargi Rusinów, ich bezwzględna gorycz, namiętne, niekiedy dzikie wybuchy gniewu i protestu — niech to wszystko nie odbiera nam miary objektywnej w sądzeniu. Mając

[1] „Prawda” Nr. 40.

5)

Z wspomnień Hercena o Polakach.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz przyszedł on z Worclem i z dwoma członkami centralizacyi. Tym razem Z. oskarżył mnie wprost, że nie chcę dać tyle pieniędzy, ile należy się na wysłanie emisaryusza, a daję druki rosyjskie.

— Proszę was — rzekłem — wyście postanowili wysłać emisaryusza, wy to uważacie za konieczne, więc koszta wy ponosicie. Worcel tu obecny niech wam przypomni umowę.

— Co tu gadać o *głupstwach*; czyż nie wiecie, że my teraz nie mamy ani grosza

Ten ton już mi się wreszcie uprzykrzył.

— Nie czytaliście „Martwych dusz”, mnie się zdaje, bo przypomniałbym wam Nozdrowa, który, pokazując Cziczokowowi granicę swojej posiadłości, zrobił uwagę, że i z tej i z tamtej strony ziemia do niego należy. Nasz podział zupełnie na to samo wygląda: podzieliliśmy się pracą i ciężarami na połowę w ten sposób, żeby obie połowy spadły na moje barki

Mały, zgryźliwy Litwin zaczął się unosić, krzyczeć o honorze i swoje bezsensowe i niegrzeczne gadanie zakończył pytaniem:

— Czegóż pan chcesz?

— Tego, żebyście mnie nie uważali za bankiera demokratycznego, jak mnie nazwał jakiś Niemiec w swojej broszurze. Wy, zdaje się, przeceniacie moje środki a nie doceniacie mnie...

— Pozwólcie, pozwólcie! — powtarzał poblady z gniewu Litwin.

— Nie mogę pozwolić na taką w dalszym ciągu rozmowę — odezwał się nakoniec Worcel, który dotąd siedział chmurny — albo prowadźcie ją sobie bezemnie. Cher Hercen, wy macie racyę; ale postawcie się w naszem położeniu: emisaryusza posłać trzeba, a pieniędzy niema.

Przerwałem mu:

— W takim razie należało mnie zapytać, czy będę mógł co zrobić, ale nie trzeba było żądać, a w dodatku żądać w takiej formie poprostu brzydko. Pieniądze dam, robię to wyłącznie dla was, ale, panowie, daję wam słowo honoru, ostatni raz.

Wręczyłem pieniądze Worclowi, poczem wszyscy rozeszli się chmurni.

Emisaryusz pojechał i wrócił, nic nie zrobiwszy. Zaczęła się wojna. Emigracya była niezadowolona. Młodzi oskarżali towarzyszów Worcla o nieudolność, lenistwo, zabiegi o swoje prywatne interesy zamiast o sprawy polskie. Niezadowolenie przeszło w jawne szemranie; zaczęto mówić o potrzebie wezwania członków centralizacyi do zdania sprawy, jawnie wyrażać nieufność. Jedno ich powstrzymywało — szacunek i miłość dla Worcla. O ilem mógł, podtrzymywałem ich w tem za pośrednictwem Cz., lecz omyłki centralizacyi, popełniane jedna za drugą, mogły każdego wyprowadzić z cierpliwości.

W listopadzie 1854 r. odbył się znowu wiec polski; ale już zupełnie inny niż poprzedni. Na przewodniczącego wybrany został członek parlamentu. Polacy sprawę swoją oddawali pod opiekę angielską. Uprzedzając zbyt czerwone przemówienia, Worcel napisał do kilku bileciki w rodzaju tego, jaki ja otrzymałem: „Wiecie, że 29 mamy meeting, ale tym razem nie możemy was prosić, jak zeszłym, o powiedzenie kilku życzliwych słów: wojna i konieczność zbliżenia z Anglikami zmuszają nas nadać meetingowi inną barwę. Nie Hercen i Ledru-Rollin będą mówić, lecz Anglicy przeważnie; z naszych zaś tylko Kossuth głos zabierze, ażeby przedstawić położenie i t. d.”

przed sobą nawskróś zachowawczy i kastowy Wydział Krajowy w Galicyi oraz ciągły wrzątek nienawiści i fermentu wśród ludności rusińskiej tego kraju—nie waham się zastosować wypróbowanej metody Gladstone'a i stwierdzić, że wina jest po stronie Wydziału i sfer otaczających go. Trzeba mieć bowiem jakieś strusie usposobienie lub też cierpieć na zanik sumienia politycznego, aby zwalać winę tego ogromnego i hańbiącego nas zatargu li tylko na złą wolę i fanatyzm kilku „hajdamaków”..

Leon Gorecki.



List z Wiednia.

Przeciągu ostatnich dni czternastu dokonały się w głąb sięgające zmiany w ugrupowaniu Koła polskiego. Zmiany te odnoszą się tak do stosunku z Rusinami, jak z ludowcami.

Dziś dopiero skrystalizowały się właściwe konsekwencye powszechnego głosowania, gdyż w pierwszej sesyi posłowie zajęli tylko stanowisko wyczekujące, a wszystkie ambicye i aspiracye osobiste i polityczne teraz dopiero dojrzały i jedna po drugiej wyłaniają się. Pierwszym objawem tych zmian jest ukonstytuowanie się wewnątrz Koła tak zwanej Unii demokratycznej. Projekt tej Unii powstał w Krakowie, autorem jego, jak wiemy, jest burmistrz miasta Krakowa, Dr Leo, który, wystąpiwszy ze swoją grupą z obozu konserwatywnego a specyalnie z tak zwanego Koła krakowskiego w sejmie, szukał zbliżenia a raczej przejścia do demokracyi. Znalazł je w sposób bardzo sprytny, zastępując program demokratyczny programem klasowym, mieszczańskim. Interesa klasowe mieszczańskie osłonić miały właściwe postulaty demokratyczne. Dla swego projektu starał się on pozyskać narodowych demokratów, co mu przyszło z wielką łatwością, gdyż grupa demokracyi narodowej, złożona z 16 posłów, gwałtem pcha się do władzy a ilościowo jest zamałą by w Kole decydujący głos mieć mogła. Inaczej by się rzecz miała, gdyby wszystkie grupy demokratyczne zjednoczyły się. Miałyby w Kole większość, a największą frakcyę stanowiliby wszechpolacy. Inni zaś demokraci, zaskoczeni projektem, usunąć się nie mogli, bo grożono im piętnem konserwatyzmu. W ten sposób powstała Unia demokratyczna; kierują nią wypróbowani konserwatyści: Dr Leo i Dr Staniszewski. Unia ta liczy 30 członków, więc większość w dzisiejszym składzie Koła Równocześnie mniejszość została osłabioną rozłamem w grupie katolickiego centrum, już przy wyborach bardzo przez ludowców zachwianej. Rywalizacya między ks. Pastorem a osławionym ks. Stojałowskim doprowadziła do niesnasek; może przyjść do tego, że ks. Stojałowski całkiem odłączy się od Koła wraz z swym adjutantem Szajerem i trzema jeszcze innymi posłami, tworzącymi grupę, przezwaną znamiennie bojówką. Ks. Pastor zaś wraz z siedmioma innymi księżmi rzucił się w objęcia posła najbardziej reakcyjnego między Polakami, Dra Kozłowskiego, i utworzył grupę katolicko-agrarną. Równolegle z tym rozkładem i rozdrobnieniem wewnątrz Koła polskiego Rusini podnosili swoje pretensye do równouprawnienia i prowadzili rokowania z rządem. Rząd, przekonawszy się przy zagajeniu sesyi, że Rusini nie gorzej od swoich pobratymców Czechów umieją prowadzić obstrukcyę, wobec osłabienia Koła skłaniał się do ustępstw, choć liczył się początkowo z opozycyą ze strony Polaków. Jednak w tym względzie baron Beck pomylił się i nie wziął w rachubę ambicyi i interesów osobistych. Zapomniał, zdaje się, że wobec bliskiej rekonstrukcyi gabinetu do spadku po ministrze dla Galicyi, Dzieduszyckim, znajdzie się w każdej partyi Koła polskiego bodaj jeden pretendent. Ponieważ jednak bar. Beck oświadczył, że ministrem dla Galicyi może być tylko ktoś, czyje nazwisko nie byłoby dla Rusinów prowokacyą dosłownie: „der nicht das rote Tuch fur die Ruthenen wäre” więc wszyscy kandydaci rozpoczęli zakulisowe umizgi do przywódców ruskich. Niemcy i Czesi patrzą zdziwieni, jak wielki pogromca i antagonista Rusinów, wszechpolski poseł, Głąbiński, całymi dniami konferuje z przywódcami ruskimi, posłami Romańczukiem i Wasilką. Awanse te jednak nic na wiele mu się przydadzą, gdyż ludowcy oświadczyli, że powołanie Głąbińskiego lub innego wszechpolaka do gabinetu będzie dla nich sygnałem do obstrukcyi i wysunęli kandydaturę Dra Dulęby. Ponieważ zaś rząd z ludowcami liczyć się musi, więc p. Głąbiński wielkich widoków nie ma.

Mamy jednak i trzeciego kandydata a jest nim prezes Koła, p. Dawid Abrahamowicz. To współzawodnictwo ludzi, którzy stanowią prezydyum Koła było dla Rusinów arcypomyślne. Gdy bowiem baron Beck zaprosił prezydyum Koła na naradę i przedłożył mu żądania Rusinów, żaden z tych panów nie miał odwagi zwalczać ich z obawy, ze inni zdradzą go przed Rusinami. Przeciwnie, między posłami: Głąbińskim, Abrahamowiczem, Dulębą i Pastorem zaczęła się konkurencya, kto jak najmniej trudności żądaniom ruskim stawiać będzie. Ale p. Głąbiński, który w tej emulacyi zdobywał rekord... w Wiedniu, jednocześnie w swiom organie lwowskim *Słowie polskiem* uderzał na p. Abrahamowicza, zarzucając mu wprost zdradę interesów narodowych. Wreszcie stanął pakt pomiędzy Polakami a rządem z jednej, rządem a Rusinami z drugiej strony. Prócz znanych już z pism codziennych ustępstw jawnych co do immatrykulacyi w języku łacińskim, obsadzenia dwóch katedr i t. d. poczyniono jeszcze Rusinom i inne na przyszłość przyrzeczenia, z których najznaczniejszem będzie koncesya na bank włościański z kapitałem 3,000,000 koron i prawem wydawania listów zastawnych na 45,000,000 koron. Osobny, tajny pakt pomiędzy Polakami a Rusinami gwarantuje tym ostatnim ustępstwa znaczne przy reformie wyborów do sejmu.

W ten sposób wszechpolacy, pogodziwszy się tajnie z Rusinami a podstawiwszy Abrahamowiczowi nogę, myśleli zapewnić sobie zarówno tekę ministra, jak prezydenturę Koła. Wszystko szło pięknie i gładko, aż harmonię zburzyli ludowcy, którzy dotąd wstąpieniu swemu do Koła stawiali jak najtrudniejsze warunki, teraz zaś objawiają skłonność do ustępstw; warunki nikną jeden po drugim i niewiele już brakuje, ażeby liczba członków Koła zwię-

---

Odpowiedziałem, że otrzymałem zaproszenie, ażeby na meetingu nie mówić, i przyjąłem je tem ochotniej, że spełnić je łatwo.

Do zbliżenia z Anglikami nie przyszło; ustępstwa zrobiono napróżno; nawet składki nie szły. Poseł do parlamentu powiedział, że gotów dać pieniądze, ale nazwiska swego nie podpisze, gdyż nie chce, jako członek parlamentu, urzędownie brać udziału w składce na cel, którego rząd nie uznał. Wszystko to, a także moje odłączenie od zebrania, doprowadziło młodych do najwyższego rozdrażnienia; między nimi krążył już akt oskarżenia. Właśnie w tym czasie zmuszony byłem przenieść drukarnię w inne miejsce. Z., który wynajął na swoje imię dom, gdzie ona lokowała się razem z drukarnią polską, był w długach po uszy; już dwa razy przychodzili licytanci; lada dzień można było się spodziewać, że nastąpi zajęcie drukarni wraz z innemi rzeczami. Poleciłem Cz przewieźć ją; Z. oparł się wydaniu czcionek i tego co do nich należało; posłałem mu zimny list. Nazajutrz chory i rozdrażniony przyjechał do mnie, do Richmond, Worcel.

— Ostatni coup de grâce spotyka nas z waszej ręki: w chwili, kiedy między nami taka niezgoda, wy zabieracie drukarnię.

— Upewniam was, że niema tu żadnych powodów politycznych, ani gniewu, ani demonstracyi, a poprostu boję się zajęcia za długi u Z. Jeśli weźmiecie na swoją odpowiedzialność, że to się nie stanie, ja na *wasze* zaręczenie drukarnię zostawię.

— Interesy jego w bardzo złym stanie, to prawda.

— Jakże więc, czyż chcecie, żebym tak narażał jedyną moją broń. Jeślibym nawet wykupił potem, to jak powetować stracony czas? Wy wiecie, jak to się tu robi.

Worcel milczał.

— Dla was mogę to zrobić, że napiszę list, w którym powiem, iż okoliczności gospodarskie zmuszają mię do przewiezienia drukarni, ale to nietylko nie znaczy, iżbyśmy się rozejść mieli, lecz wprost przeciwnie, teraz zamiast jednej, będziemy mieli dwie drukarnie. List ten możecie wydrukować, jeżeli chcecie lub pokazać, komu wam się podoba.

Istotnie, list takiej treści napisałem pod adresem Z. zagorzałego członka centralizacyi i zarządzającego jej stroną materyalną.

Worcel został u mnie na obiedzie; po obiedzie namówiłem go, żeby przenocował w Richmond. Siedzieliśmy we dwóch przed kominkiem. Worcel był bardzo smutny, gdyż wiedział, ile popełnił omyłek, jak wszystkie ustępstwa nic doprowadziły do niczego, tylko do rozłamu wewnętrznego, jak agitacya, którą prowadził z Kossuthem nic absolutnie nie dała, a tłem dla tego posępnego obrazu był martwy spokój w Polsce.

W jesieni 1856 r. radzono Worcelowi wyjechać do Nizzy a przedtem pomieszkać w ciepłych stronach nad brzegiem jeziora Genewskiego. Dowiedziawszy się o tem, ofiarowałem mu pieniądze, potrzebne na drogę. On przyjął; i to nas znowu zbliżyło; znowu zaczęliśmy widywać się częściej. Ale do wyjazdu gotował się on powoli. Zaczynała się zima londyńska, zadymiona, dusznych mgieł pełna, z północno-wschodnimi, strasznymi wichrami, z bezustanną wilgocią. Nagliłem go do drogi, ale opanowała go jakaś instynktowna obawa wszelkiej zmiany, ruchu. Lękał się samotności. Proponowałem mu, żeby w drogę do Genewy wziął kogo z sobą; tam zaś miałem go oddać pod opiekę Karola Vogta. On zgadzał się na wszystko, ale nic nie robił. Mieszkał poniżej rez-de-chaussée; w jego pokoju prawie zawsze było mroczno. Tam, dusząc się od astmy, bez powietrza, wciągając swąd węgla kamiennego, dogasał.

P. Taylor przykazał gospodyni domu, żeby co tydzień odsyłała do niego rachunek za mieszkanie, życie i pranie; ten rachunek on regulował, ale Worcelowi do rąk nic nie dawał.

Wyjechać stanowczo było już zapóźno;

kszyła się o 17. Ale unia demokratyczna, której spoistość i tak wydaje się niezbyt trwałą, rozleci się wówczas, demokraci połączą się z ludowcami a wszechpolacy znowu pozostaną w mniejszości. Mamy więc teraz zabawne widowisko z p. Głąbińskiego i towarzyszów, którzy niedawno jeszcze płakali nad rozłamem sił narodowych i marzyli o zjednoczeniu wszystkich partyj polskich a teraz starają się wszelkimi środkami przeszkodzić wstąpieniu ludowców do Koła albo przynajmniej opóźnić to wstąpienie aż do chwili, gdy upragnione tytuły i godności będą już pewne w ich ręku.

W tych dniach przedsięwzięli oni koncentryczny atak w celu obalenia za jednym zamachem p. Abrahamowicza i Dzieduszyckiego i nie wahali się przypisywać im tylko jedynie ustępstw, poczynionych Rusinom. Lecz przerachowali się: gdyż atak ten wywołał rozpadnięcia się unii demokratycznej. Demokraci z po za szeregów wszechpolskich nietylko stanęli w obronie p.Abrahamowicza,lecz udowodnili, że wiceprezes Koła, p. Głąbinski, asystował na tajnych konferencyach z ministrem i z Rusinami i w ustępstwach swych posunął się najdalej ze wszystkich obecnych. Atak więc został odparty, mimo że wszechpolacy pewni byli zwycięztwa na całej linii i przesilenia w ministerstwie oczekiwali z dnia na dzień. Zrozumiawszy, że do celu nie dojdą, zmienili oni taktykę i chcą zadowolić się jednem dygnitarstwem. Szukają więc związku z konserwatystami by obalić hr. Dzieduszyckiego. Następcą jego byłby p. Abrahamowicz, zaś p. Głąbiński tymczasem zadowoliłby się godnością prezesa Koła polskiego. Projekt ten prawdopodobnie zostanie przeprowadzony, o ile nagłe wstąpienie 17 reprezentantów włościańskich nie sprawi jakiejś niespodzianki. Po ostatnich, tajnych przymilaniach się wszechpolaków do Rusinów nic nas już teraz zdziwić nie moze.

Interim.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austryacka izba posłów po kilkudniowych naradach nad kwestyą projektu ugody oddała go specyalnej komisyi. Koło polskie do komisyi tej wyznaczyło: Abrahamomicza, Głąbińskiego, Kolischera, Bataglię i Kozłowskiego. Na konferencyi wspólnych ministrów uchwalono zwołać delegacye na trzydniową sesyę w dniu 28 grudnia. Proces przekształcenia się stronnictw czeskich postąpił tak dalece, jak informują pisma czeskie, że można się spodziewać utworzenia związku posłów czeskich; dotąd atoli nie osiągnięto jeszcze porozumienia co do przyszłej taktyki związku, czy ma on prowadzić politykę opozycyjną, czy oportunistyczną. Według pism niemieckich ustąpić mają ministrowie handlu i rolnictwa; tekę ministra rolnictwa ma objąć agrarjusz czeski, Proszek, zaś drugą prowizorycznie prezes ministrów, Beck. Ostateczna nominacya ministra handlu ma nastąpić w końcu grudnia; ustąpić ma również niemiecki ministerrodak Prade, a podobno także i hr. Dzieduszycki. Parlamentarna komisya klubu ruskiego odbyła dłuższą konferencyę z prezesem ministrów, komisya zażądała odpowiedzi na memoryał klubu, zawierający skargi i żądania rusińskie w dziedzinie narodowej, ekonomicznej i administracyjnej. Odpowiedź hr. Becka nie zadowoliła przedstawicieli klubu, oświadczyli oni, że wobec tego Klub rusiński musi pozostać nadal na stanowisku opozycyjnym także względem ugody. W związku z rokowaniami, toczącymi się w dalszym ciągu między rządem a Rusinami, pozostaje oświadczenie p. Stapinskiego, że wszelkie usiłowania Rusinów, zdążające do uzyskania jednostronnych zdobyczy na polu narodowem ze szkodą ludności polskiej, zmuszą polskie stronnictwo ludowe do pójścia ręka w rękę z Kołem polskiem przeciw Rusinom. Oświadczenie to jest żywo omawiane w prasie galicyjskiej, gdyż stanowisko, zajęte względem Rusinów obecnie przez ludowców, jest wręcz przeciwne dotychczasowemu, Koło polskie zażądało od prezesa gabinetu wyjaśnień w sprawie układów z klubem rusińskim.

Francuska izba posłów rozpoczęła obrady, prezydent Brisson w przemówieniu swem złożył hołd poległym w Marokko. Ożywiona była dyskusya przy punkcie porządku dziennego: obrona narodowa, Picquart bronił sprawności armii i zapowiedział wniesienie projektu prawa o powiększenie w artyleryi kompletu podoficerów. Po ogólnej dyskusyi nad budżetem izba przyjęła początkowe artykuły projektu budżetu ministeryum spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Wobec trudności związanych z pożyczką dla rządu marokańskiego, na którą trzeba zgody międzynarodowej, rząd francuski ograniczy się jedynie do oficyalnego zezwolenia jednemi z banków francuskich na udzielenie sultanowi 2 milionów franków pożyczki na zastaw jego osobistych kosztowności.

Proces przeciw byłemu ministrowi włoskiemu, Nasiemu rozpoczął się 4 b. m., ogółem powołano 450 świadków, proces potrwa prawdopodobnie przeszło miesiąc.

Nowo-szwajcarskie prawo o powinności wojskowej uchwalone zostało przez plebiscyt większością głosów 326,162 w przeciw 264,183.

Rozwiązanie skupczyny potępione zostało przez wszystkie partye, wchodzące w skład opozycyi; w Białogrodzie odbywają się liczne wiece, na których przemawiają posłowie. Rezolucya, przyjęta na zgromadzeniu socyalnych demokratów, żąda zwołania wielkiej, narodowej skupczyny dla rewizyi konstytucyi. Rząd ściąga do Białogrodu wiele wojska.

Nowy projekt rumuński do prawa o kontraktach rolnych przewiduje organizacyę komisyj, któreby określały w każdym okręgu minimum wynagrodzenia, tenutę dzierżawną, nadto normę dnia roboczego. Warunki, określone przez komisyę, mają być aprobowane przez wyższą radę rolną. Projekt reguluje szczegółowo eksploatacye ziem dzierżawnych.

Gabinet norweski uległ zmianie; ustąpili: minister obrony krajowej, Michelson, oświaty Jansen i sprawiedliwości Botner. Zamiast nich mianowani zostali: premierem — dotychczasowy minister spraw zagranicznych, Lefland, z pozostawieniem na tem stanowisku; ministrem sprawiedliwości Bredal; obrony Dawes; finansów Holvorsens; dotychczasowy minister Berge mianowany został ministrem oświaty. Gabinet, na czele którego stał Michelson, doprowadził, jak wiadomo, do skutku rozwiązanie Unii z Szwecyą. Rekonstrukcya gabinetu jest przesunięciem się rządu na lewo.

Rząd grecki rozesłał cyrkularz do swoich reprezentantów u obcych mocarstw w odpowiedzi na ostatnią notę Austryi i Rosyi; cyrkularz wskazuje, że stosownie do wez-

---

zaproponowałem mu, że najmę dla niego wygodny pokój w Brompton Consumption hospital.

— Byłoby to dobrze, ale nie można. Proszę was, toż to strasznie stąd daleko.

— Więc, cóż to szkodzi?

— Tu L. mieszka i tu wszystkie nasze sprawy; a on obowiązany każdego ranka przynieść mi sprawozdanie z całego dnia.

To zapomnienie o sobie graniczyło z szaleństwem.

Po śmierci Worcla partya demokratyczna emigracyi polskiej w Londynie całkiem zdrobniała, rozpadła się na małe partyjki, prawie sobie wrogie. Roczne zebrania zubożały w ilość i zainteresowanie: wieczne nabożeństwo żałobne, wyliczanie starych i nowych strat i, jak zwykle na nabożeństwach żałobnych,wyczekiwanie zmartwychwstania martwych i życia przyszłego, wiara w powtórne przyjście Bonapartego i w przeistoczenie się Rzeczypospolitej.

Dwóch, trzech szlachetnych starców przedstawiało smutne pomniki przeszłości na wzór tych długobrodych, siwowłosych, Izraelitów, płaczących pod murami Jerozolimy, którzy ukazują nie drogę naprzód, jak wodzowie, lecz — mogiłę, jak zakonnicy; oni nas powstrzymują swojem Sta viator!

...Zanim pożegnamy nazawsze wzruszającą i sympatyczną postać Worcla, chcę opowiedzieć jeszcze o nim kilka drobnych anekdotek, jak ci, którzy idąc za trumną chcą łagodzić swą żałość rozpamiętywaniem szczegółów o nieboszczyku.

W drobnych sprawach życia Worcel był niezmiernie roztargniony; gdzie był, zostawił zawsze okulary, albo futerał od nich, chustkę, tabakierkę; za to jeśli w pobliżu niego leżała cudza chustka, zawsze ją kładł do kieszeni; przynosił z sobą czasami trzy rękawiczki, czasami jedną.

Zanim przeprowadził się w ulicę Hunter, mieszkał w półkolu niedużych domków, Burton Crescent, 43, w pobliżu New-Road. Wszystkie domy w tem półkolu były zwyczajem angielskim jednakowe. Worcel mieszkał w piątym z brzega, i, wiedząc o swojem roztargnieniu, za każdym razem liczył drzwi. Idąc pewnego razu z przeciwnej strony, zastukał, a kiedy mu otworzyli, wszedł do swego pokoju, skąd wyszła jakaś panienka, prawdopodobnie córka gospodarza domu. Worcel siadł przed gasnącym ogniem kominka; ktoś za nim kaszlnął dwa razy: w fotelu siedział nieznajomy jegomość.

— Przepraszam — rzekł Worcel — pan pewnie na mnie czekał.

— Pozwól pan — przerwał Anglik—zanim mu odpowiem, zapytać, z kim mam przyjemność mówić?

— Jestem Worcel.

— Nie mam przyjemności znać. Czem mogę służyć.

Tu Worcel dorozumiał się, że był gdzieindziej, obejrzał się i zobaczył nie swoje meble. Wówczas wyjaśnił Anglikowi pomyłkę i, przeprosiwszy, powrócił do siebie. Szczęściem ten Anglik był człowiekiem grzecznym, co się niezbyt często zdarza w Londynie.

Po upływie trzech miesięcy powtórzyła się ta sama historya. Tym razem pokojówka, widząc czcigodnego starca, wprowadziła go prosto do bawialni, gdzie Anglik siedział z żoną przy kolacyi. Zobaczywszy Worcla, podał mu rękę i wesoło zawołał:

— To nie tu, pan mieszkasz pod 43.

Obok tego roztargnienia Worcel do końca życia zachował niezwykłą pamięć; ja do niego zwracałem się, jak do encyklopedyi lub słownika. Czytał on wszystko, zajmował się wszystkiem: mechaniką, astronomią, naukami przyrodniczemi, historyą. Wolnym będąc od wszelkich zabobonów katolickich, wierzył jednak, według starej polskiej skłonności, w jakiś oświat duchowy, nieokreślony, niepotrzebny, niemożliwy, ale oddzielony od świata materyalnego. Nie była to religia Mojżesza, ani Abrahama i Izaaka, lecz Jean-Jacques'a, Sanda, Pierre Leroux, Mazzieniego i in.

(C. d. n.)

wań mocarstw Grecy zajęli w Macedonii pokojowe stanowisko, co jednakże zachęciło bandy bułgarskie do gwałtów. Rząd grecki za warunek konieczny dla uspokojenia Macedonii uważa stłumienie agitacyi i przeprowadzenie odgraniczenia właściwej Macedonii.

Sfery finansowe Stanów Zjednoczonych wniosły prośbę do prezydenta Roosevelta, aby zwołał nadzwyczajną sesyę kongresu z powodu sytuacyi finansowej w Ameryce. Roosevelt jest temu przeciwny, albowiem sądzi, iż zbyt pospieszne prawodawstwo, takie jakiego domagają się obecnie pewne żywioły, byłoby szkodliwe. Zdaniem prezydenta zaradzić złemu mogą reformy w ustawie o obiegu pieniędzy i kontrola ze strony Unii nad wielkiemi korporacyami przemysłowo-handlowemi; te reformy musiałyby jednak być przedmiotem narad na prawidłowej sesyi kongresu.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Ograniczona jest wszelka władza nietylko wewnętrznie, granicami woli rządzącego, ale i zewnętrznie, t. j. granicami posłuszeństwa rządzonych. Doświadczenie to zrobiła narodowa demokracya przy ostatnich wyborach. Mimo olbrzymiego zasobu środków oddziaływania na psychikę ludności, nie zdołała do aktu wyborczego przyniewolić więcej, niż tylko jedną trzecią wyborców. Zawodna na wsi okazała się i groza piekieł, czekających tych, co ciężkim grzechem powstrzymania się od wyborów obarczą swe sumienie. Trzeba było poprostu łowić wyborców, upajać ich i pod strażą dostawiać do miejsca wyborów. Barwny opis takich łowów zamieszcza *Kuryer* lubelski (Nr. 235) w Korespondencyi z Puławskiego. Wybory pełnomocników gminnych naznaczono na czwartek, 3 października, na kilka dni przedtem dano znać pełnomocnikom, by zjechali do Puław we środę, gdzie miało być przyjęcie i zebranie przedwyborcze. Przez cały dzień środowy rozstawione, po wszystkich drogach, wiodących do Puław, czaty zaczepiały każdego, w kim podejrzewano wyborcę, a gdy się nieborak przyznał, w tej chwili dodawano mu „ochranę”, która dostawiała go do Puław. Zebrano w ten sposób aż 12 wyborców, umieszczono ich w knajpie i rozpajano do późnej nocy. Bóg, Wiara, i Ojczyzna krzyczeli agitatorzy przy każdym kieliszku, a p. Nakonieczny czytał swą przemowę, z pierwszej Dumy. „Na drugi dzień rano — pisze dalej Korespondent *Kuryera* — ponieważ uważano, że mógł się kieliszkowy nastrój przez noc rozwiać, należało lekcyę powtórzyć. Jeden tylko z 12 wyborców nie dał się wziąć na piękne słówka: miał na tyle odwagi, że stanął w poprzek nastrojonej grupy, poprosił o pozostawienie wyborców samych i czynił zarzuty p. Nakoniecznemu. Prośby jego nie uwzględniono a dla powściągliwości pozostawiono p. Miargę, wójta z Żyżyna i stałego świadka we wszystkich sprawach politycznych Żyżyńskiej gminy; pan ten odegrał rolę asysty policyjnej. Rano nadeszło jeszcze czterech wyborców z Celejowa i Kazimierza, ale ci nietylko nie chcieli słuchać o Nakoniecznym, lecz nawet starali się odciągać innych od tego kroku. Wobec tego należało wybory przyspieszyć, więc i mszę przepuszczono. Poszło do sali wyborców tylko jedenastu i ci jednogłośnie obrali p. Nakoniecznego i innych ze stronnictwa N. D.

Groza braku manekinów, potrzebnych do odegrania komedyi wyborczej, zmusiła najpotężniejsze w Polsce stronnictwo do poczynienia i innego rodzaju ułatwień wyborcom.

Do redakcyi *Kuryera łódzkiego* przyniesiono następujący dokumencik: „Zaświadczam niniejszem, że p. Ignacy Miller, właściciel zakładu pogrzebowego, Przejazd Nr. 24, wyjechał do Turku. Oddawca niniejszego, p. Józef Pospiech, jest mi osobiście znany. *A. Rząd*. Łódź, d. 14.X. 1907”. Dokumencik ten przynieśli do redakcyi dwaj członkowie Komisyi obywatelskiej z 3 cyrkułu wyborczego i oświadczyli, że oddawca tej kartki prosił ich o wydanie mu karty legitymacyjnej i wyborczej. *Kuryer* przypuszcza, że zaświadczeń takich dr. Rząda było daleko więcej w obiegu, a to jedno tylko przypadkowo dostało się w „niewłaściwe” ręce, które wzdrygnęły się przed wydaniem p. Pośpiechowi kart, do których nie uprawniało go nawet tak pochlebne świadectwo d-ra Rząda. Ster dusz wymyka się stanowczo z rąk narodowej demokracyi; by utrzymać się na stanowisku, musi ona, jak widzimy, uciekać się do bardzo mechanicznych środków.

I w najbardziej dotąd karnych szeregach endecyi zauważyć się daje zjawisko dezercyi. W jednym z ostatnich N-rów „Jedności”, organu Stow. zawod. rob. przem. włóknistego, znajdujemy artykulik, poświęcony „tym, co odchodzą”. Skarży się w nim zarząd stowarzyszenia na znaczną liczbę występujących i zarzuca dezerterującym, że kierują się uczuciem samolubstwa, zapisawszy się do związku jedynie z myślą ciągnienia zeń korzyści. Dziwnym jest ten zarzut w ustach tych, którzy, agitując wśród robotników, podkreślali zawsze, że „Jedność” nie tworzy żadnych fantazyj na przyszłość, nie popiera chimer i utopii, lecz prowadzić będzie jedynie realną politykę dobrodziejstw namacalnych, doraźnych. Jakże obecnie jedność wyrzucać może swym członkom uczucie, do którego głównie apelowała; jakże brać im za złe, że spostrzegłszy, iż Stowarzyszenie korzyści namacalnych im nie daje, uciekają z niego. Że „Jedność” istotnie nie szafuje hojnie zapomogami, widzimy to z jej sprawozdań. Np. w Zawierciu filia „Jedności” liczyła 812 członków, pobrała od nich w ciągu 9 miesięcy 1,464 rb. 60 kop., a wydała zapomóg przez ten czas chorym — 74 rb. 50 kop. a pozbawionym pracy aż... 4 rb. *Głos Polski*, organ N. D. oblicza, że wśród członków „Jedności” jest 80 procent analfabetów.

Na tle ożywionej i powszechnej podobno walki z ciemnotą dziwnem wydawać się musi istnienie organów, poświęconych specyalnie krzewieniu ciemnoty. A jednak organy takie istnieją. Wychodzi w Częstochowie *Głos Ludu*; w 75 numerze tego pisemka spotykamy tego rodzaju wiadomość w kronice pod tytułem „Jaszczurka w żołądku”: „Niejaka pani Muler w Paryżu chorowała na żołądek. Żadne środki nie pomagały; dopiero w tych dniach odkryto przyczynę tego. Będąc na pewnem weselu p. M. napiła się po raz pierwszy w życiu wina, nazajutrz dostała silnych boleści i wymiotów, potem wyrzuciła z siebie jaszczurkę. Lekarze twierdzą, że jaszczurka dostała się do żołądka p. M. razem z wodą, którą piła często w lesie”. Jest to naturalnie strawa przeznaczona dla najuboższych duchem, dla wybredniejszych gustów produkuje Warszawa... „Przygody Szerloka Holmesa, słynnego agenta śledczego”, w zeszytach po 15 kop. W smutnych refleksyach na temat złych mocy, które w ujemny czynnik zmieniły i te okruchy zdobyczy, jakie nam pozostały, zaznaczają *Nowiny Radomskie* niebywały u nas rozkwit obecnie literatury pornograficznej i sensacyjnej. „W pierwszej połowie sierpnia odbył się w Warszawie zjazd księgarzy i myliłby się bardzo, ktoby sądził, że pomyślano na nim, by księgarstwo stało się placówką kulturalną, by handlujący książkami choć w części czuł się odpowiedzialnym za skutki moralne sprzedawanego towaru — pp. księgarze na plan pierwszy wysunęli sprawę rabatów. Bezpośrednio po zjeździe, tak bezpośrednio, że dla niewtajemniczonych mogłoby się zdawać, że to jeden z owoców zjazdu, na rynku księgarskim zjawiło się wydawnictwo księgarni Fiszera p. t. Tajemnicze przygody Szerloka Holmesa, słynnego agenta śledczego. Wartość artystyczna tej książki, szczególnie wobec ohydnego przekładu, jest żadna, a wartość moralna? — Trzeba widzieć rozpłomienione twarze wczytujących się w to „dzieło”, trzeba widzieć wyraz twarzy kupujących je, by zrozumieć, ile czasu pochłania, ile myśli zabija! Treść tego dzieła to apoteoza szpiclowstwa — rzemiosła bardzo chwalebnego i wielce u nas w ostatnich czasach rozpowszechnionego. Talent śledczy Szerloka Holmesa znajduje u nas pole do popisu w sprawach, nic wspólnego z moralnością niemających”. W pornografię i powieść sensacyjną zaopatruje Warszawa dziś także rynki rosyjskie.

J. O.

Oświata w Rosyi.

Wyszło świeżo sprawozdanie o stanie szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Przy 82 milionach ludności w r. 1905 chodziło tam do szkół 18,160,000 uczniów i uczenic, wydatki na oświatę zaś wynosiły prawie 750 milionów rubli; z tej sumy państwo wydało na szkoły prywatne 21 milionów; na uniwersytety i kolegia 42 miliony; na szkoły handlowe 3 miliony i t. d. Jak widzimy, nie żałowano środków na oświatę! Armia nauczycielska składała się z 460 tysięcy osób, a w tej liczbie 350 tysięcy samych kobiet. Przeciętna płaca nauczyciela wynosi miesięcznie 55 dolarów czyli 110 rubli a nauczycielki 46 dolarów. O ileż więc lepszym jest tam byt materyalny personelu nauczycielskiego. Majątek szkół w Stanach-Zjednoczonych określa się sumą 733 milonów dolarów, to jest prawie półtora miliarda rubli. Ta statystyka amerykańska przytacza ciekawe dane o stanie oświaty ludowej w różnych krajach.

Jeśli naprzykład weźmiemy za wskaźnik oświaty ludowej stosunek ilości, liczących się do ludności, to według ostatnich danych odsetek ten wynosi: W Queensland 19.33, w Wiktoryi 17.37; w Nowej Zelandyi 16.04; w Ontario 20.06; w Manitobie 22.93; w Nowej Szkocyi 21.08; w Stanach Zjednoczonych 20.63; w Szwajcaryi 19.03; w Holandyi 15.3; w Anglii 17.63; w Niemczech 16.5; we Francyi 14.25; nawet w Rumunii 7.5; a w Rosyi 3.7.

Jeśli weźmiemy wydatki, ponoszone przez państwo na oświatę ludową w zestawieniu z ludnością, to na głowę wypadnie: w Niemczech 3 rb. 54 k., w Anglii 3 rb. 80 k. w Norwegii 2 rb. 83 k. w Manitobie 14 rb. a w Rosyi 41 k.

W r. 1903 Rosya wydatkowała 62 miliony na oświatę ludową. Z tej sumy skarb państwa dał zaledwie 15 milionów, ziemstwa dały 14 milionów, towarzystwa rolnicze 9 milionów, samorządne instytucye miejskie 9 milionów, z wpisów szkolnych pokryto 3 i pół miliona, reszta przypada na ofiary prywatne.

W ciągu pięciolecia od r. 1899 do r. 1903 wydatki skarbu wzrosły o 77 procent, ziemstw o 57 procent, instytucyj miejskich o 59 procent a Tow. rolniczych tylko o 23 procent. Ten fakt, że Tow. rolnicze pozostały w tyle, tłomaczy się pogorszeniem stanu majątkowego rolników, szczególniej po wprowadzeniu monopolu wódczanego, kiedy rolnikom odpadło poważne źródło dochodów.

Wogóle wydatki na oświatę ludową w Rosyi w r. 1898 wynosiły 31 kop. na głowę ludności, a w 1903 r. 44 kop., jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że znacznej części środków dostarczyło bezpośrednio społeczeństwo, to przekonamy się, że wydatki skarbu wynosiły zaledwie: w 1898 r. 6 i pół kop, a w r. 1903 11 k. na głowę ludności. W 1898 r. wydatki skarbu na utrzymanie szkół ludowych wynosiły zaledwie 0.7 procent ogólnego budżetu wydatków, a w r. 1903 — 0.8 procent tego budżetu, to jest i tu nie doszło nawet do 1 procentu.

Oto, jak biurokracya dba o oświatę ludu.

Na każdego ucznia w r. 1903 wydatki wynosiły 11 rb. 60 k., podczas gdy w Niemczech wynosiły one 22 rb. 84 k., w Anglii 21 rb. 58 k., w Manitobie 61 rb. w Rzeczypospolitej Orańskiej 64 rb. 82 k., w Transwalu 52 rb. 38 k. i t. d.

A więc w większości krajów nietylko stosunek procentowy uczących się do ogółu ludności jest pięć — sześć razy większy, ale i wydatki na każdego ucznia są znacznie wyższe.

Słowem nie żałują tam pieniędzy na oświatę, wiedząc, że to najdogodniejsze pomieszczenie dla nich: dobra oświata ludowa podnosi siły wytwórcze kraju, które stokrotnie zwrócą skarbowi fundusze, wydane na szkoły.

P. W.



PAMIĘTNIK.

Propozycya.

Lewica Polskiej Partyi Socyalistycznej wydała odezwę, w której podaje kilka spóźnionych owoców gorzkiego doświadczenia. Więc zrzeka się „organizowania prób milicyjnych", gdyż „wszelkie próby podejmowane w tym kierunku kończą się na niczem". Nadto między wnioskami do uchwał przyszłego zjazdu swojego podaje następujący: „wszelkie robotnicze instytucye oświatowe muszą być uniezależnione od *jakiegokolwiek* wpływu partyi i organizacyi burżuazyjnych (ten frazes jest nieśmiertelny), powinny wcielać w życie zasadę zupełnej samodzielności, całkowitego samorządu życia robotniczego. Proletaryat może korzystać z urządzeń i pomocy takich jedynie instytucyj oświatowych, które są ściśle bezpartyjne, szczerze postępowe i demokratyczne i pozostawiają uczniom i słuchaczom zupełny samorząd". (?) Biedni ci uczniowie i słuchacze! Bo cóż oni poczną, jeśli jakaś instytucya bezpartyjna, która podejmie pożyteczne i przystępne dla nich wykłady, będzie jednak „burżuazyjna"? Czy wolno im do niej wchodzić, czy też powinni jej unikać? A jeśli wejdą, jak mają w niej zabezpieczyć od „jakiegolwiek wpływu" swój „samorząd"? Prawdziwy taniec śród mieczów. To też może byłoby celowem przedyskutować na zjeździe jeszcze jeden wniosek, a mianowicie:

Robotnicy winni organizować się na podstawie swych własnych interesów ekonomicznych z wyłączeniem wpływu i zwierzchnictwa wszelkich partyj, zarówno burżuazyjnych, jak socyalistycznych, a czerpać swą wiedzę wszędzie, gdzie ją znajdą niezmąconą agitatorstwem zarówno burżuazyjnem, jak socyalistycznem. Nie potrzebują oni ani odgradzać się ostrokołem od reszty świata, ani zamykać się w kapliczkach sekciarstwa, ani wbijać sobie w głowy kliny skostniałego dogmatyzmu, ani podtrzymywać swej odrębności fanatyzmem, nienawiścią i ślepą wiarą w swych kapłanów, bo im „świadomość klasową zachowa w czystości" samo ich położenie społeczne.

Warto by się nad tem zastanowić i spróbować wyzwolenia ludu roboczego z pod władzy i klątwy frazesu.

Łatwa zagadka.

„Nie wiadomo, czemu to przypisać" — powiada jeden z dzienników, że na przedstawienia takich „arcydzieł", jak *Barbara Radziwiłłówna* Felińskiego i inne sztuki, przeniesione z archiwum literatury na scenę, publiczność nie chce uczęszczać. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że wiemy, czemu to przypisać. Poprostu publiczność nie może wyjętych z trumien i galwanizowanych nieboszczyków uznać za istoty żywe. Ona może tylko uznać je za mniej lub więcej wartościowe twory minionego czasu, które były światłami swojej epoki i wraz z nią zgasły, pozostawiwszy w historyi pamiątkowej odblask. Nie ubliżymy ani Felińskim, ani Zabłockim, ani Kurpińskim, gdy ze czcią przechowywać ich będziemy w muzeum narodowem, a dla obecnej doby żądać będziemy nowych talentów, które rodzą się z niej i dla niej. Płytki i sztuczny sentymentalizm, który rodzinnym twórcom i ich dziełom każe zachowywać wiekuistą wartość, może z nich urządzać uczęszczane „premiery" teatralne, ale nie zdoła odwrócić wstecz rozwoju wymagań i upodobań estetycznych. Rzetelna szczerość nie jest bluźnierstwem. Otóż, pomimo całego szacunku dla oddalonych od nas poprzedników, powinniśmy przyznać, że oni nam dziś nie wystarczają, że nie dają tego, czego obecne pokolenia żądają od sztuki.

Co to jest?

Kto tylko brał udział w jakiejkolwiek pracy zbiorowej, wie dobrze, ile sił pochłania pierwszy jej okres organizacyjny, kiedy myśli w czyn się wcielają, ideom kształty uchwytne nadać trzeba. Pomysł — to dopiero błysk, rzucony w otchłań ciemności, pierwsze ziarenko — zadatek nowego bytu. Z tego błysku zapalić się może wielkie światło, z ziarenka wystrzelić kwiat przecudnej piękności, lecz dla jednego i dla drugiego niezbędne są pewne warunki — bez nich zdrowego, mocnego życia wykrzesać się nie da.

Dla każdego twórcy niesłychanie ważnym warunkiem do urzeczywistnienia jego projektu jest materyał, którym posługiwać się będzie przy spełnianiu swego zadania. Jakże niepodatnym, jak ciężkim i bezwładnym materyałem jesteśmy my — Polacy. Wobec nieubłaganej martwoty, jaką przeciwstawiamy wszelkiej woli twórczej, nadludzkim nieraz wysiłkom jednostek, pragnących pobudzić nas do ruchu, do czynu, trzeba przyznać niesłychaną odwagę tym wszystkim Pigmalionom, którzy poważają się mieć nadzieję, że uda im się uczynić z nas swe Galatee.

Nie umiemy my pracować samodzielnie — wegetujemy tylko, ale też nie umiemy ani pracować, ani żyć gromadnie — nie uznajemy konieczności dostrojenia się do jakiegoś tonu; w bezładnem, luźnem stadzie drepczemy na miejscu. Najprostsze, najłatwiejsze zadanie odsuwamy od siebie ze strachem, tak nam droga ta nasza gnuśność. W wielkim gmachu życia błądzimy senni, jak anemiczne, chore dzieci, które tylko wrzaski i skoki błaznów cyrkowych zaciekawić mogą i stronimy od najlepszych naszych przewodników, najmędrszych nauczycieli, bo ci trudu od nas wymagają — głosy ich rozlegają się wśród nas bez echa. W bezkrwiste nasze mózgi światło wielkiej myśli przenika nikłą zaledwie iskierką, w chłodnych zwyrodniałych sercach żaru trwałego umiłowania nie rozniecić nie może.

Co to jest? przemijająca choroba ducha, czy ostateczne wyczerpanie się jego — zamieranie?

Z Towarzystwa Kultury polskiej.

W przyszłym tygodniu w T. Kultury polskiej (Krucza 9) Aleksander Świętochowski rozpocznie zapowiedziane w sekcyi społecznej wykłady z nauk prawnopolitycznych i społecznych pięcioma prelekcyami o parlamentaryzmie systemach wyborczych. Za tymi pójdą już równym biegiem inne odczyty tej sekcyi, podwa tygodniowo. W dwóch miejscach jeszcze prócz Warszawy — w Jeziornie i na Bródnie prezes T. Kultury polskiej wykłady swoje powtórzy osobiście dla licznych członków tamtejszych oddziałów T. K. P. Otwiera się więc dla wielkiej rzeszy naszych nieuków możność zdobycia wielu ważnych wiadomości bez pracy prawie, za cenę odrobiny uwagi i godziny czasu; zobaczymy, czy nasza gnuśność pozwoli nam z niej skorzystać.

W ubiegłym miesiącu odbyły się pierwsze po wakacyach posiedzenia sekcyjne: naprzód sekcyi społecznej i ekonomicznej, o którem pisaliśmy już, następnie oświatowej i etycznej.

W sekcyi oświatowej, jak dotąd najliczniejszej, roztrząsano sprawę założenia szkoły wzorowej na Bródnie. Tamtejszy oddział T. K. P. odznacza się ruchliwością i energią. Należy do niego sporo robotników; domagają się oni dobrej szkoły, słusznie uważając ją za najpilniejszą swą potrzebę, i do głównego zarządu Tow. K. P. zwracają się o dopomożenie im w osiągnięciu tego żądania. Oddziały, jak wiemy, żyją i prowadzą interesy swoje zupełnie autonomicznie, i skarb mają oddzielny; Zarząd główny jednakowoż, uznając słuszność żądania oddziału bródnieńskiego, postanowił pierwszą szkołę T. K. P. z funduszów, niemających przeznaczenia określonego, wznieść na Bródnie.

W sekcyi etycznej jądrem całego wieczoru był projekt sądu Obywatelskiego. Dyskutowano nad referatem, opracowanym w niektórych częściach według wzorów angielskich. Rozprawy miały charakter bardzo ożywiony i głębszy, niż w tego rodzaju dyskusyach bywa zwykle. Zdania się ścierały, lecz myśli wszystkich zbiegały się w

jednem, wspólnem ognisku—przeświadczeniu, że instytucya takiego sądu, którego powaga opierałaby się na ufności ogółu, na wierze w bezwzględną sumienność sędziów, niedostępnych wszelkiej prywacie,—że taka instytucya dla ukulturalnieniu społeczeństwa miałaby wielkie znaczenie. Przedmiot naturalnie nie został wyczerpany; następnemu posiedzeniu przekazano dalszy ciąg rozpraw nad nim. Zebrani rozeszli się podnieceni, rozgrzani duchowo, wysoce zainteresowani.

Cenna książeczka.

Towarzystwo Kultury polskiej wydało *Dziennik* na r. 1908, który oprócz kalendarza i notatnika, zawiera najpotrzebniejsze informacye w zakresie kultury. Zasługuje na uwagę nietylko ich obfitość, ale wielka ścisłość, którą nie odznaczają się zwykłe tego rodzaju wydawnictwa. Znajduje się w nim też wykaz wszystkich stowarzyszeń i związków zawodowych, zalegalizowanych przez Komisyę warszawską do 1 października r. b. Niektóre tablice i wykazy są bardzo pouczające. Okazuje się z nich np., że w ciągu roku przyszłego będzie tylko 108 dni wolnych od świąt i postów (trzech głównych wyznań), a przytem 99 dni nieprotestowych i 106 dni niesądowych. Mnóstwo informacyj, obliczeń statystycznych, wskazówek (między niemi krótkie rady lekarskie w nagłych wypadkach, sposoby obliczania najzwyklejszych powierzchni) — nadaje tej wytwornie wydanej i gustownie oprawionej książeczce kieszonkowej istotną wartość. Cena dla członków Towarzystwa K. P. 50 kop., dla niećzłonków — 60.

Warszawska szkoła fotograficzna.

Nazwę powyższą należy uzupełnić słowem: *artystyczna*. Istotnie, kto zwiedził wystawę tej szkoły, przyznać musi, że jej produkcye pozostają w takim stosunku do zwykłych fotografij, w jakim jest artystyczne wirtuozostwo muzyczne — do gramofonu.

W kilku pokojach rozwieszono szeregi portretów, widoków natury, wreszcie kopij okrazów w zdjęciach fotograficznych.

Ze ścian patrzą na nas nie same twarze znanych w Warszawie osobistości, ale także ich dusze. Nie są to porcelanowe, czy gumowe maski ludzi, lecz ich treść wewnętrzna ucieleśniona w rysach, w postawie, w liniach.

Wprawdzie nie wszystkie portrety z jednaką siłą oddają duchowość modelu: można tu winić zarówno fotografa, jak i model nieuspasobiony w danej chwili do pozowania. Ale w każdej podobiznie jest życie, charakter a jeśli jest i lalkowatość—widocznie innego materyału nie można było doszukać się w oryginale.

To też wszystkie te portrety wbijają się w pamięć swym wyrazem, wydobytą z modelu jego osobowością.

Trzeba być cokolwiek psychologiem aby tak przedstawić postacie: malarza Aksentowicza, ks. Jana Gralewskiego, ojca Antoniego Wysłoucha, artystki Pytlińskiej, p. Rabskiego i t. d.

Odznaczają się trudne do wykonania kopie obrazów Jakimowicza oraz śliczne krajobrazy, zdjęte i wykonane przez założyciela szkoły ks. Kirchnera.

Prace jego znane już są zagranicą; w piśmie *Kunst* spotykaliśmy się z wiadomościami o nich.

Niewątpliwie i nasze społeczeństwo potrafi ocenić ten nowy promyk, którym ks. Kirchner wzbogaca dziedzinę naszego artyzmu. Artyści żywo zainteresowali się już szkołą, którą jej twórca postawił od razu, wysiłkiem swej woli, pracą inteligentną i sumienną, na stopie uczelni, wielką przyszłość przed sobą mającej.

Takie zabiegi i takie ich wyniki, jakiejśmy tam oglądali nie należą u nas do objawów codziennych. Fotografia, gdzieindziej tak blizko sztuki stojąca, i u nas nareszcie weszła już może na drogę, do artyzmu wiodącą. Pierwsze kroki są zawsze najważniejsze, od nich bowiem poniekąd zależą dalsze losy całego przedsiewzięcia. Ks. Kirchner podjął się przeto nader trudnego zadania: wykształcenia całego zastępu pracowników umiejętnych i sumiennych, pomocników inteligentnych, którzy, ukochawszy ideę swego kierownika, nie pożałowaliby wysiłku dla jej urzeczywistnienia, nie cofnęliby się przed walką z wrodzonem nam wszystkim lenistwem fizycznem i duchowem, ze skłonnością do nieakuratności, z niedbalstwem i nieporządkiem w pracy. Jeśli ks. Kirchner takich ludzi dokoła siebie zgromadzić zdoła, o przyszłość swego przedsiewzięcia obawiać się nie potrzebuje. Dla siebie znajdzie zadowolenie wszechstronne a społeczeństwo wzbogaci o jedną więcej placówkę pracy prawdziwie kulturalnej.



BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr Teodor Heiman.*



(Ciąg dalszy.)

Usunąwszy nożem lub innym sposobem takie pojedyncze ośrodki u psa, kota i t. d. zauważymy, że zwierzęta mogą wprawdzie jeszcze biegać, co łatwo jest zrozumiałem, gdyż zdolność tę objawiają nawet po usunięciu całego mózgu, lecz zachowują się tak, jak gdyby ta część ciała nie istniała więcej w ich świadomości. Nie stawiają przeto łap celowo, lecz zupełnie przypadkowo, często stają na grzbiecie nogi, uderzają niemi o jakiekolwiek przedmioty itd. Doświadczenia te wykazują przeto, że we wzmiankowanych okolicach mózgu powstają a raczej zostają skojarzone pojęcia, przypadające świadomości od różnych części ciała, tak, że ruchy ciała należy uważać za produkt skojarzonych pojęć ruchowych, zaś ruchy wywołane przez bodźce elektryczne, za produkt drażnienia ośrodkowego aparatu ruchowego.

Porównywając te czynności ośrodkowe z narządem ośrodkowym niższych zwierząt np. żaby, przekonamy się, że podobne zaburzenia, ograniczone do pojedynczych części ciała, nie dają się u niej otrzymać, nawet po odjęciu całego mózgu. To zatem, czego żaba potrzebuje pod tym względem dla zachowania dalszego swego bytu, wykonywa za pośrednictwem śródmóżdża i móżdżku. U wyższych ssących czynności te są przesunięte do mózgu i zróżniczkowały się w ośrodki wyobrażeniowe dla pojedynczych części ciała. Śledząc za temiż czynnościami mózgu u osobników młodszych filogenetycznie, u małpy i człowieka, znajdziemy dalsze przeprowadzenie tej zasadniczej myśli twórczej. Owe ośrodki, znajdujące się u niższych ssących w częściach przednich mózgu, u małpy i u człowieka skutkiem znacznego rozwoju części czołowej mózgu, przesunięte są ku jego środkowi i otaczają przedni i tylny zakręt środkowy i brózdę środkową. I gdy u niższych ssących każde obrażenie tej okolicy ośrodkowej wywołuje koniecznie zaburzenia we wszystkich wyobrażeniach danej części ciała, mające charakter miejscowego zaburzenia świadomości, u primatów, (małp i ludzi) nie występuje to więcej. Już u małp prowadzą obrażenia przedniego zakrętu środkowego do bezwładów ruchowych, t. j. do mniej lub więcej wyrażonej niemożności innerwacyi mięśni; jednocześnie trudno mniej więcej wykazać zaburzenia innych wyobrażeń, a mianowicie czucia. U człowieka ogniska tych wyobrażeń są jeszcze wyraźniej rozdzielone, tak, że narządy czysto ruchowe znajdują się przed brózdą centralną, czuciowe natomiast po za nią. Sprawy chorobowe zatem w pierwszem ognisku wywołują bezwłady czysto ruchowe bez żadnych lub z przemijającemi zaburzeniami czuciowemi; w drugiem ognisku natomiast otrzymamy wyniki przeciwne. Przy pewnych obrażeniach tej okolicy, chorzy, podobnie jak owe psy, tracą świadomość o położeniu swoich członków, a zatem ich mięśni i stawów i znacznej części bodźców, działających na skórę.

Sąd o czynności tych części warstwy korowej mózgu, które giną u pojedynczych gatunków zwierząt po ich wyłączeniu, daje się wyrazić abstrakcyjnie, że one są przeznaczone do celowego zebrania i uregulowania wszystkich spraw, które objawiają się ośrodkowo, dośrodkowo i międzyośrodkowo na niższych stopniach ośrodkowego układu nerwowego—rdzeń kręgowy, śródmóżdże, móżdżek.

Jeśli usunąć psu cały zraz potylicowy, traci on nazawsze wzrok w $^3/_4$ części zewnętrznych oka przeciwległego i w $^1/_4$ oka po tejże stronie. Usuwając tylko część tego zraza, te same objawy występują, lecz po pewnym czasie znikają.

Widzieliśmy wyżej, że usunięcie całego mózgu, a zatem daleko większe okaleczenie, u rodzajów zwierząt filogenetycznie starszych — ptaków i gadów — nie wywiera podobnego wpływu; gdyż wtedy ruchy tych zwierząt zostają jeszcze pobudzone przez światło. Tracą one tylko świadome pojęcie i dalszą asocyacyę tych pojęć optycznych z pojęciami innego pochodzenia. Podobnie również przemijające objawy jak u psa widzimy u człowieka przy cierpieniu zraza potylicowego; człowiek jednak traci wzrok stale, jeżeli ognisko chorobowe siedzi w przyśrodkowej płaszczyźnie półkuli. Jak oddziaływa pies i małpa na rękoczyny w miejscach anatomicznie równoznacznych, nie zostało dotąd należycie stwierdzonem.

Jak ruchy i wrażenia są umiejscowione w zakrętach środkowych i ich otoczeniu, jak widzenie mieści się w zrazie potylicowym, tak słyszenie obejmuje większą część zraza skroniowego. Po utracie tej części mózgu ludzie i wspomniane wyżej zwierzęta stają się głuchymi. Węch i smak mieszczą się w pewnych częściach podstawy mózgu. Zmysły są przeto rozłożone w oddzielnych okolicach substancyi korowej mózgu. Do każdego z tych pojęć należy oprócz pierwiastku apercepcyjnego—skojarzeniowy, niepodobna bowiem pojąć np. najmniejszego obrazu wzrokowego bez współdziałania większej liczby pierwiastków drobnowidzowych substancyi korowej. Świadomość rozwija się wszelako w zupełności przez współdziałanie asocyacyjne wszystkich tych ośrodków zmysło-

wych, przez skojarzone współdziałanie ich czynności z czynnością innych, nowych ośrodków, poświęconych tylko skojarzeniu.

Zaburzenia tych czynności, dające się badać tylko u człowieka, wywołane najczęściej przez przerwę w przewodnictwie układów asocyacyjnych, dopiero co opisanych oraz przez współczesne zniszczenie pewnych okolic substancyi szarej, dają bardzo charakterystyczne obrazy chorobowe i one właśnie pozwoliły nam wniknąć głębiej w poznanie warsztatów naszej świadomości. Pojęcie każdego przedmiotu składa się u pojedynczego człowieka z pewnej liczby właściwości, które on przedtem spostrzegał w nim za pośrednictwem swoich zmysłów; np. pojęcie o róży otrzymuje się z obrazu wzrokowego, węchowego, obrazu dźwiękowego i pisanego wyrazu „róża". Jeżeli pojęcie takie ma powstać w naszej świadomości i sprawa ta zostaje uzewnętrznioną przez różne wyrażenia; do tego potrzebne jest niezakłócone współdziałanie wszystkich ośrodków i dróg przewodniczących.

Ślepotą duchową nazywamy chorobę wywołaną przez cierpienie przedniej granicy okolicy wzrokowej; chory nie jest w stanie wzrokiem poznać i utożsamiać przedmiotów, lubo częściowa utrata wzroku, która stanowi temu towarzyszy, nie stoi temu na przeszkodzie. Chory widzi np. doskonale nóż, ale nie jest w stanie wywołać u siebie obrazu wzrokowego pojęcia noża i jego własności. Gdy brak ten obejmuje w sobie i obraz wyrazu „nóż", tak, że chory, lubo nie pozbawiony mowy, nie jest jednak w stanie nazwać widzianego noża, wtedy mówimy o afazyi optycznej. Wszelako pojęcie „nóż" powstaje natychmiast w świadomości, jeżeli ją obudzimy przez inny zmysł np. przez dotyk, dając choremu nóż do ręki. Wtedy chory znajduje nazwę „nóż" i jest w stanie ją wymówić. Po zniszczeniu dolnej części zraza ciemieniowego, gdzie mieści się zmysł dotyku, powstaje stosunek odwrotny; tu bowiem chory może wprawdzie przez wzrok identyfikować i nazywać pojedyncze przedmioty, ale nie jest w stanie ich identyfikować przez dotykanie i nazywać, przyczem pojedyncze jakości zmysłu dotyku nie potrzebują być zniszczone.

Przy opisywaniu ślepoty duchowej wspomnieliśmy o afazyi (niemożność mówienia) i tam spotkaliśmy jeden rys z rozmaitych części składowych złożonego zbioru objawów. W tym zbiorze zaburzenia mowy występują wyraźniej, gdy część ośrodka słuchowego, a mianowicie tylna część pierwszego (i drugiego) zakrętu skroniowego zostały zniszczone; rozwija się afazya czuciowa czyli głuchota wyrazowa. Chorzy tacy są w stanie słyszeć i mówić, lecz nie rozumieją wypowiedzianego wyrazu i nie mogą go powtórzyć. Nie są w stanie skojarzyć tego, co słyszą z należącem tu pojęciem lub z temi wyobrażeniami, które pośredniczą w wyrażeniu ich mową. U niektórych z tych chorych pamięć muzykalna zostaje zachowaną i są oni w stanie śpiewać całe melodye z należącemi do nich wyrazami, jeżeli im zaśpiewać lub zagwizdać kilka taktów tej melodyi. Utrata i tej zdolności nazywa się — amuzyą.

Głuchota wyrazowa stanowi prawdopodobnie zaburzenie w części apercepcyjnej łuku odruchowego dośrodkowego. Afazya ruchowa stanowi natomiast podobne zaburzenie w części ekspresyjnej, ruchowej, odśrodkowej. Ten obraz chorobowy powstaje po zniszczeniu tylnej części zakrętu czołowego, graniczącego bezpośrednio z ośrodkami ruchowymi dla narządów mowy, mięśni języka, warg i t. d. i dla krtani. Obraz chorobowy może tu przedstawiać liczne odcienia i występują braki częściowe lub całkowite w modulacyi wymówionego wyrazu, lub też w oddaniu napisanego wyrazu. Charakterystycznem jest dla tej formy, że chorym nie brak odpowiedniego pojęcia, gdyż wyraz powiedziany rozumieją i należycie kojarzą, a lubo niema żadnych obrażeń w ruchomości ich narządów mowy, nie są w stanie wszystkich lub większej części wyrazów wypowiedzieć, a często napisać. Czynność tej okolicy mózgu polega na pośredniczeniu w wyobrażeniach przynależnych obrazowi ruchowemu we wspomnianych mięśniach, przy każdym obrazie dźwiękowym w jego literach, zgłoskach i wyrazach, jako też na wywołaniu i uporządkowaniu takich ruchów w muskulaturze. Wyrażenie mowy lub pisma może przeto w rozmaitej formie uledz zaburzeniu przez to, że okolica ta jest zniszczoną, lub też że jej drogi asocyacyjne zostały przerwane bądź to w kierunku wyższych ośrodków, tworzących pojęcia, bądź też w kierunku ośrodków optycznych lub słuchowych, albo dróg, idących w kierunku bardziej odśrodkowym. Wskutek tego obrazy ruchowe na tej drodze albo wcale nie zostają wywołane, lub nie mogą być zamienione w ruchy.

Wymienione tu zaburzenia mowy i spraw pokrewnych nie są bynajmniej przedstawione wyczerpująco. Dodamy tylko, że opisane objawy chorobowe u osób używających ręki prawej występują po stronie lewej i odwrotnie.

Czynności, o których mówiliśmy, poznane zostały z objawów chorobowych, powstałych skutkiem zniszczenia pojedyńczych części mózgu. Części te leżą prawie wyłącznie między zakrętami środkowymi i okolicą wzrokową i w znacznym stopniu wypełniają tę część powierzchni mózgu; tylko pojedyncze zaburzenia mowy należy umiejscowić w bezpośredniem, przedniem i podstawowem sąsiedztwie zakrętów środkowych. I gdy przy ostatnich, podobnie jak przy obrażeniu właściwych ośrodków zmysłowych, części składowe apercepcyjna i ruchowa spraw duchowych występuje więcej na pierwszy plan, u pierwszej grupy przemaga część składowa asocyacyjna. Można przeto uważać płaszczyznę tych okolic i mało zbadanego ich sąsiedztwa, jako ośrodek asocyacyjny w przeciwieństwie do owych innych ośrodków odbitych, na których zostają odbite bodźce zmysłowe, lub też z których, jako następstwa bezpośrednie lub pośrednie odbijają się bodźce ruchowe obwodowe.

Rozpatrzywszy wyżej mechanizm utrzymania i zboczeń równowagi, znaleźliśmy, że jego istotnym czynnikiem są wrażenia lub wyobrażenia niższego porządku, które kojarzą się w śródmóżdżu i móżdżku skutkiem przypływających pobudzeń z pojedyńczych części aparatu ruchowego. Do nich przyłączają się bodźce zebrane i przerobione z okolic sąsiednich, pochodzące od czynności narządów wewnętrznych, ażeby w tem połączeniu dostać się do świadomości i tworzyć tę grupę pojęć, które zwykliśmy nazywać pojęciem istoty własnej, swego ja. Jak silny wpływ sprawy te wywierają na czucie i myślenie, wyjaśnia dopiero rola, jaką zmiany chorobowe pojęcia istoty własnej grają w większości chorób umysłowych.

(C. d. n.)



LITERATURA I SZTUKA.

Tadeusz Miciński.

„Kniaź Patiomkin".

Czyste jezioro, zastygłe, oniemiałe w bezruchu... Nadleciał wicher, uderzył w przezroczą taflę, oszalałem w pędzie ramieniem sięgnął aż do dna i wyrzucił na powierzchnię muł i męty gnijące.

I cóż, że zmąciły się fale? Czyż za to nie śpiewają radosnej, upojonej pieśni burzy, czyż nie wyciągają ku górze białopiennych skrzydeł, usiłując wydrzeć się z objęć gnuśnej toni?

Czemuż „Kniaź Patiomkin", rewelacya beznadziejnej bezskuteczności, tak jaskrawo uwydatnia męty, zapominając, że burza zawsze orzeźwia i oczyszcza? Czemu oczy ludzkie bardziej są zdolne ujrzeć, ile rozpętało się Bestyi, niż ile się wyzwoliło Człowieka?

W chaosie pierwiastków, z których się składa „Kniaź Patiomkin", widzimy tłum niezdecydowany, dający się porwać na chwilę w wir walki, a w następnym momencie już opuszczający w rozpaczy i zwątpieniu dłonie, szalejący w dzikiej pohulance, lub słuchający chuligańskich podszeptów i łudzących, kłamliwych obietnic swych wrogów — tłum, który poczuł, że nie dźwignie na swych barkach wolnej Rosyi. Widzimy wstające z czarnej otchłani zatracenia dzikie hordy bosiaków, przeciwstawiające walce o prawo — bezprawie rozkładowego dzikusa. Widzimy, jak chwiejny idealizm Schmidta styka się z bezczelną, choć osłoniętą kokieteryjnem deklamatorstwem, zmysłowością Tiny, a fanatyczna religijność Mitienki — z wyuzdaniem Madonny Syfilitycznej.

Na tym widmowym okręcie rewolucyi dowódcy rozpuszczają, że niewolników nie można uczynić wolnymi, a miłujący toną, modląc się za ludzkość stygnącemi wargami. I uchodzi ten okręt gdzieś w dal, z czarnym cieniem u steru, z błąkającymi się po pokładzie bladym strachem, niemocą i zdradą, pozostawiając za sobą brylantową smugę czynów niedokonanych, lecz drżących w powietrzu, jak Słowo, które chce stać się ciałem.

A towarzyszy mu na drogę urągliwa przepowiednia oficera: „Czy daleko zapłyniecie z waszym pancernikiem Rewolucyi? Mnie się zdaje, że do pierwszego portu, gdzie jest wielki lupanar i wódki w bród".

Czy to jest cała prawda? Czy chwila obecna nie miała innych bohaterów, prócz niemocnych Marzycieli, których kręgosłup załamuje się, dźwigając garstkę realnej ziemi? Czy to nie wina raczej optyki duchowej autora, że widzi tylko Schmidtów, że wyeliminował z pośród wszystkich momentów walki moment porażki?

Lecz dzieło to jest utkane z dwóch pasem — z brudnej, czerwonej szmaty i srebrnej, gwiaździstej lamy — jedno wije się przy drugiem i nie splatają się nigdzie. Po za brutalną zasłoną życiowej pstrocizny odbywa się głęboki, gwałtowny dramat duszy ludzkiej i jego odgłosy tylko kiedy niekiedy dochodzą do sceny zjawisk i cofają się przerażone, całą swą niewspółmiernością z nimi, niepewne, wytwarzając chaos, hałaśliwą dysharmonię. Po za Schmid-

tem, spragnionym wielkich czynów, lecz nieposiadającym mocy dokonań, to naprzemian rwącym się do zbawiania Ludzkości i zapadającym w zupełną nicość, to wikłającym się w sieci swej namiętności, to wołającym o zatracenie i o męczeństwo, umiejącym marzyć, nieumiejącym żyć i tworzyć — po za tym Schmidtem stoi Wilhelm Tan. Jego ludzkie serce zostało wessane „w blaski borealnej zorzy", siedliskiem jego — kosmiczny mrok. To już nie „wódz ludzkiego stada". Zapatrzył się w Niewiadome, w Tajemnicę, w gwiazdy lodowate i wobec grozy wieczności nie zechce odegrać swej małej, krótkiej roli w marnej komedyi świata. Po co ją grać wobec czarnej otchłani?

Za nami stoi nieubłagana Ananke; wobec znikomości zjawisk nie warto zaczynać walki—niech ogień sam zetli się w sobie. Po to tylko warto dać duszom „skrzydła i myśli twórcze, głębokie", by je przygotować na jedną, wzniosłą chwilę samozatraty.

Na wielką chwilę pogardy wszelkiej ułudy i doczesności. Na wielką ekstazę kontemplacyi Absolutu. Na wolne szybowanie w nieśmiertelnych eterach, skąd niema powrotu do niewolniczej śmiertelności.

Ten dramat odgrywa się w ludzkich duszach — od wieków się odgrywa. Dwa lodowe dreszcze: Po co? i Dlaczego? paraliżują rozmach woli, gotowej do czynu. I żadne teoryopoznawcze mury nie zatrzymają głodnej myśli, chcącej odcyfrować Tajń i pnącej się na niedostępne krawędzie, choć wie, że z nich runie w otchłań lub zastygnie w znikomą bryłkę szronu, który zetrą na biały proszek olbrzymie moreny. Myśl i Czyn, Morze i Płomień zmagają się ze sobą i nie wiadomo, kto kogo pochłonie.

I to jest prawdą w „Kniaziu Patiomkinie" — ten rozłam metafizyczny, to ostateczne zapatrzenie się w Niebyt lub Wieczność, tak właściwe ludziom współczesnym, ludziom po wszystkie wieki. Odwrotną stroną Rewolucyi jest Nirwana.

Wyzwolenie może przyjść jedynie „drogą szlachetną ośmiokolejną". Wzejdzie nad mrokami mały Dalajlama ludzkości — Sumienie. I jest w tem cisza ukojonego ascety, ze zgrozą spoglądającego na jaskrawy kwiat pragnień; i jest w tem chłód wiecznych śniegów Himalaja. I jest wszystko—prócz życia.

Nasz nowy zakon — to Doczesność, jej twórcze ukochanie. Choćby kontemplacya skrysztaliła duszę w najcudniejszy dyament, my go odrzucimy, jako rzecz martwą. Nieruchomego piękna mało. Trzeba w bitwie walczyć, mieć odwagę sędziego i skazańca, śniąc wielkie sny o Nicości, nie obawiać się unicestwienia nawet wielu ofiar, po których, jak po szczeblach dźwignie się ludzkość. Dla chwili wielkości warto wysadzić cały okręt przyszłości w powietrze, a dla długiego szczęścia cierpiących — nie warto poświęcić istnień, tych bladych, zatraconych istnień, tych grobów chodzących, łaknących zmartwychwstania?

I cóż, że zmąciły się fale?

Czyż obudzenie się ludu, jest jednem mgnieniem, cudem, a nie długą, bolesną pracą? W męce będziemy iść, w okropność patrzeć śmiało, w brudną toń się zanurzymy, by wyciągnąć tonących — wszak mamy krzepkie ramiona i bary — i słońce, jasne słońce w sercu, w oczach, nad głową...

„Droga do nadczłowieczeństwa daleka". Tak, daleka. I cóż stąd? Kochamy Dal. Niech będzie błogosławiona!

Dwa pasma wiją się obok siebie i nie splatają się nigdy na symbolicznym pancerniku. Tragedya Wieczności wśród ulicznego błota — co za wspaniały dysonans! Tylko nie wiem, jaka magiczna sprężyna została nienaciśnięta, jakie sezamowe słowo niewyrzeczone — dość, że całość sprawia nieharmonijne, niewykończone wrażenie. Praca duszy, która nie wylała się w doskonałą formę, lub może, zbyt zgrzytliwa, w inną formę się wylać nie chciała. Niektóre tony są krzykliwe i brutalniejsze, niż wymagał zamiar artystyczny — dłoń, uderzająca w klawisze, zawiodła. Zostaje silne wrażenie dzięki wspaniałej plastyce odtwórczej. Lecz to wrażenie jest przykre, poszarpane, bolesne...

Savitri.

Gromnice.

M. Zabojecka. Warszawa — Kraków. 1907 r.

Pani Zabojecka mogłaby napisać rzecz dobrą, gdyby ją nie unosiła frazeologia. Ta frazeologia dotyczy nietylko wątku powieści, gdzie jest nużącą i śmieszną, ale niestety i charakterów. Bohaterowie pani Z. przegadają zawsze swą miarę i wskutek tego wszyscy zaczynają mówić jednako, wszyscy mówią językiem autorki i wszyscy wcielają się wreszcie w nią — jako w swoje prażródło, z którego powstali.

Ta zasadnicza wada nie pozbawia utworu wartości, ale ją znacznie obniża. Ma się wrażenie, że autorka zaczęła rysować postać nową, ale zamiast nosa przyczepiła jej naprzykład „kwiat więdnący o godzinie zachodu" albo „troskę szczerzącą zęby w ciemnościach" — bo autorka stanowczo jest przesadna w wyrażeniach i piszę językiem, który Kant nazywał „die verzückt geworden Prosa". Tą oszalałą prozą mówią źli i dobrzy, kobiety, starce i dzieci.

Naprzykład taki Turzyma miałby dużo oryginalności. Słuchamy z zaciekawieniem, co powie, jak żyć będzie człowiek kwiat. Zgadzamy się najchętniej na jego istnienie, — niestety nic go nie widać, tej najlepszej postaci nie widać wcale.

Jest potem jakiś nikczemnik, który nienawidzi ludzi, pozbawionych artyzmu, a kocha albo szanuje tych, co mają duszę poetyczną. Niech i tak będzie; jest to oryginalnie pomyślane, możnaby znowu oczekiwać wrażenia nowego, tymczasem nadzieja nasza spełzła na niczem. Zbój ten zaczął deklamować na temat rozdzierający najbardziej dobrze wychowane usta.

Nie mówię o głównym bohaterze, bo go nie rozumiem. Czego ta zmora dręczy drugich i siebie, tego nawet autorka zdaje się nie wiedzieć, bo próżno szukamy rozwiązania tej śmierci i przyczyny tego „celnego" strzału.

Nie mówię o tej pięknej śpiewaczce, bo ją znam aż nadto dobrze, również jak jej siostrę, słodko-gramatyczną nauczycielkę, która każdej kobiecie mówi dziecinko, stokrotko, gwiazdeczko i tym podobne epitety, przypominające nazwy pierników.

Nie mówię nawet o tym demonicznie zakochanym K., o tym nieszczęśliwie i niesympatycznie kochającym, bo zna go nawet panna Rodziewiczówna.

Wszystko to nie dowodzi wcale, żeby książka miała być nudną. Owszem, ze znanych postaci można stworzyć nowe rzeczy; z nieznanych tembardziej.

Chwilami ma się wrażenie, że autorka mogłaby napisać rzecz dobrą i silną—czego o wielu piszących powiedzieć się nie da nigdy, ale zawsze wtedy unoszą ją cytaty, unosi ją literatura. Ten zbytek erudycyi, to wieczne rozpoetyzowanie świadczy o tem, że autorka dla pięknego frazesu poświęca ruch, na który czekamy, ruch choćby nieraz widziany, ale potrzebny, konieczny, ruch, który jest rozwiązaniem artystycznem tego napięcia, jakie autorka czasem tworzy.

Cóż jest treścią tych *Gromnic*, poświęconych odchodzącym? Życie jakiegoś bardzo niewyraźnego pana, który kocha siedzącą za kratą Ankę, a tymczasem zakochuje się w innej, w owej pięknej śpiewaczce. Zakochawszy się i kochany wzajemnie, zabija się. Proszę nam choć trochę powiedzieć więcej. Sztuka nie może być aż tak tajemniczą. Znowu nam się widzi, że autorka, chcąc nam dogodzić, nie powiedziała najważniejszej rzeczy. Jak ma być nastrój — niech będzie nastrój. Zamiast przysłoniętej płaszczem formy, mamy sam płaszcz.

Inne wypadki są małej wagi. Jakaś partya postanawia zabić stojącego jej na zawadzie i wyroku tego nie wykonywa; przeciwnie daje mu rewolwer i fundusz na wyjazd. Panna Anka pisze z więzienia rozpaczliwie sentymentale listy, na które tym samym stylem odpisuje jej bohater. Ukochany przez pannę Ankę Turzyma nie kocha jej, choć jest bardzo dobry.

Naturalnie, to wszystko daje do myślenia: może autorka wiele pięknych rzeczy sobie przytem myśli, może odczuwa bardzo głęboko, ale to niestety nie wystarcza. Robić komentarze tutaj, znaczyłoby pisać nową powieść. Sztuka musi być wyraźna. Słowo, czy zdanie ma być dopowiedziane, inaczej stanie się to, co powiedział złośliwy Soren Neuhegood: „trudno jest dwa razy przepływać rzekę, mówi mędrzec, ale ten „co idzie dalej" powiada; trudno jest i wcale jej nie przepływać." Autorka robi wrażenie, jakby chciała być tym mędrcem, co idzie dalej.

Dr. Wacław Moraczewski.

Z prasy polskiej.

Na świecie dzieją się czasem rzeczy, o których nie śniło się nigdy filozofom. — Pan Tadeusz Grużewski, były redaktor narodowo-demokratycznej *Myśli polskiej*, piszący obecnie w tygodniku *Naród a Państwo*, ogłosił w tem piśmie, że *„program autonomiczny, który upajał naszą myśl zbiorową, jest najniedorzeczniejszem i najszkodliwszem złudzeniem"*[1].

Wiemy jak skwapliwie swojego czasu projekt ten został zagarnięty na własność przez narodową demokracyę, z jakiem oburzeniem odtrącała ona wszelkie napomknienia, że zrodzony w obozie przeciwnym, został jej właściwie narzucony wolą ogółu, to też z najwyższem zdumieniem czytamy teraz przedruk tego artykułu p. Grużewskiego, opatrzony słowami aprobaty, w *Gońcu wieczornym.*

Przyznawszy autorstwo programu autonomicznego demokracyi postępowej, — pisze *Goniec* — p. Grużewski zaznacza, że chociaż ma ona prawo ubiegać się o patent autorstwa, nie ma prawa szczycić się swoim wynalazkiem, lub uważać go za zasługę. A to „dlatego, że program postępowej demokracyi, który był poprostu oczekiwaniem pieczonych gołąbków, przez dwa lata przeszło bałamucił społeczeństwo, odbierał mu poczucie rzeczywistości, rozkładał w zarodku jego energię i upajał naszą myśl zbiorową najniedorzeczniejszem, najszkodliwsze-

[1]) Podkreślenia redakcyi *Prawdy*.

mi złudzeniami. Oni (różni liberałowie) dadzą nam autonomię, a my ją przyjmiemy. Nasze zadanie sprowadza się do tego ażeby protektorów owych nie zniechęcić, ażeby nie pozwolić ostygnąć owym sympatyom, które ruch wolnościowy rozżarzył w łonie liberalizmu rosyjskiego".

Koncepcyę polityczną postępowej demokracyi — mówi od siebie *Goniec* — przyjęły dość skwapliwie i inne stronnictwa, przyjęła ją cała opinia kraju. Wiemy wszyscy dobrze, że wkrótce po zaakceptowaniu przez ogół owej koncepcyi, przestaną o niej myśleć poważnie w kraju i dla idei tej, dla jej urzeczywistnienia pracować. Petersburg i Izba, tam oczy społeczeństwa zostały skierowane. Oczekiwano „pieczonych gołąbków".

A „dzisiaj, kiedy widoczne już jest, mówi p. Grużewski że program ten nie opiera się na żadnej realnej podstawie, opinia nasza zamiast uznać, że wart on tyle, co *bilet loteryjny po ciągnieniu*(!!)[1] transponuje wciąż fikcyjną koncepcyę na nowe stosunki, wytwarzając w ten sposób kombinacye fantastyczne i to w stylu wcale nie podniosłym".

„W stosunku do usiłowań i aspiracyi naszego społeczeństwa program autonomiczny streszcza się w gotowości do szczerego pogodzenia się z państwowością rosyjską, o ile postulat nasz zostanie spełniony. Na program stanowczo to zamało. Przypuśćmy, że nadzieje „autonomistów" odpowiadały jednej setnej prawdopodobieństwa — cóż to za program, który tak spokojnie omija dziewięćdziesiąt dziewięć pozostałych szans? Cóż robić w tym wypadku, jeżeli się okaże, że wolnościowe partye rosyjskie nie są ani tak silne, ani tak przyjaźnie usposobione dla naszej autonomii, że o przeprowadzeniu tej sprawy normalnym trybem prawodawczym niepodobna marzyć? Autonomia staje się wtedy pustem hasłem, które uzasadniać lub usprawiedliwiać może dziesięć najsprzeczniejszych polityk, nie wiążąc się organicznie z żadną z nich.

„Wiemy, czem postulat autonomii stał się w rękach Koła Polskiego. Wychodząc z założenia, że nadanie jej powinno pogodzić Polaków z państwem, druga delegacya postawiła zasadę, że już obecnie stoimy na gruncie ogólno-państwowym, że zniewala nas do tego nasz własny postulat. Jeżeli domagamy się od państwa tego, co nam się należy, jesteśmy obowiązani dać mu to, co stanowi warunek jego potęgi i zdrowego rozwoju".

Jest to bezwątpienia znana oddawna zasada ugodowa — uprzedzać możliwe ustępstwa ze strony państwa, przyjąć taką postawę, jak gdyby już kierunek polityki rządowej się zmienił i w pozycyi takiej — czekać. W ten przeto sposób postawiona autonomia miała urzeczywistnieć się nie jako warunek, ale jako ewentualny skutek zasady lojalności, na co słusznie zwraca uwagę p. Grużewski. Różnica polegała na wielkości oczekiwanych rezultatów; i dawniej rachowano na drobne okruchy; obecnie na autonomię. Ale jak ongi tak dziś przeliczono się. Jak dawniej tak i dzisiaj polityka lojalizmu i zjednywania może rachować na zyski bardzo skromne. Cóż robić? Należy przejąć się przedewszystkiem tem, co się często mówi, że uzyskanie praw narodowych jest w ścisłej zależności od rozwoju sił i prac w kraju i nie poprzestawać tylko na mówieniu i pisaniu, należy dalej przestać spoglądać na Izbę, jako na tę, która będzie chciała i mogła wyciągać dla nas kasztany z pieca.

„Należy — pisze p. Grużewski — powiedzieć sobie i społeczeństwu otwarcie, że ten program autonomiczny, na którym opierała się nasza polityka, mający za podstawę decydującą pozycyę, dobrą wolę kadetów, dzisiaj najzupełniej stracił grunt, że polityki tej kontynuować nie można, bo o przeprowadzeniu w Izbie uchwały autonomicznej marzyć nie można, ponieważ nawet kadeci wypowiedzieli się, że w trzeciej Izbie nie powinno być mowy o autonomii."

Społeczeństwo nasze powoli coraz bardziej zaczęło wyglądać świtu od Izby, i coraz mniej opierać się na działalności w kraju. W ten sposób tu osłabliśmy, a tam nie wzmocniliśmy się, przeciwnie z osłabieniem w kraju musiało iść w parze osłabienie i na tamtej placówce.

Program, opierający się całkowicie na wierze w czynniki zewnętrzne, na wierze w łaskawą opiekę rosyjskich liberałów — kończy p. Grużewski — jest liczmanem bez wartości, który w interesie naszej myśli narodowej powinien być wycofany z politycznego obiegu. Na nieszczęście opinia nasza, ulegając wrodzonej bierności i małoduszności, nie chce, niema odwagi rozstać się z kuszącem mamidłem. Już dawniej spotykaliśmy się dość często ze zdaniem, że nie należy poddawać krytyce widoków autonomicznych, gdyż to osłabia nasze aspiracye. Piękne aspiracye, które czerpać chcą siłę z urojonego źródła! Zamiast stanowić wytyczną dla zbiorowego czynu, program autonomiczny staje się wygodnem legowiskiem dla optymistycznego lenistwa, które jest jeszcze wstrętniejsze od lenistwa pesymistycznego.

„Likwikacya programu autonomicznego, chybionego dzieła postępowej demokracyi przyniesie ten skutek, że środek ciężkości naszych dążeń przesunie się ze zjazdów moskiewskich (a my dodamy i z Izby) do naszego społeczeństwa i oprze się na jego własnych siłach. Od tych sił bowiem zależy jego przyszłość".

Z tych ciemności egipskich nie wywiedzie już narodowej demokracyi żaden Mojżesz.

Z powodu usunięcia biskupa Roppa myśli *Kuryera litewskiego* pełne są smutku i goryczy:

Lud instynktownie czuje, co utracił w osobie biskupa, który był stróżem zbłąkanych myśli jego w dni najcięższe, zawsze wytrwałym zwiastunem zgody śród poważnionych ludów naszego nieszczęsnego kraju.

Te dwie zasługi zostaną mu niezapomniane nigdy. Do nich przybywa jedna jeszcze: któż bo nie wie, że Pasterz nasz był także jednym z najgorliwszych krzewicieli oświaty, tu u nas w pomroczu zgnębienia. Dwa pisma polskie, które się miały stać ostoją nowego, budzącego się życia, Jemu zawdzięczają swój byt, swoje przetrwanie chwil krytycznych, doczekanie się lepszych. Biskup Ropp rozumiał, że słowa mądre i prawdziwe nietylko z kazalnic się dziś głosi — jako człowiek współczesny wszelkiemi posługiwał się środkami,by dusze ludzkie skierować ku prawdzie i wyprowadzić z chaosu nieświadomości.

Każdy rząd widziałby w nim jeden z filarów społecznego ładu w dniu szczególniej, gdy ład ten w wielką przeobraża się anarchię. Każdy rząd uznawałby w Nim równowagę, dojrzałość myśli, sprawiedliwość dla wszystkich jednaką; każdy rząd pojąłby, że Pasterz taki jest błogosławieństwem ludu, jest więcej — tarczą jego. Bowiem wówczas, gdy władza osłabła, gdy namiętności się rozpasały, gdy dzisiejsi gnębiciele schowali się gdzieś w lęku, gdy pieśń rewolucyjną przerywały jeno salwy kozaków, gdy mury starego gmachu, zdawna nienaprawiane, zarysowały się na wszystkich zrębach — gdy codziennie groził wybuch ludowy, który morzem ognia po kraju rozlałby się mimo wszelkie oficjalne raporty i środki — był w Wilnie jeden człowiek, co niebezpieczeństwo nietylko pojął i wzrokiem ogarnął, lecz w porę odwrócił. Człowiekiem tym był biskup Ropp. On to tłumy, z pieśnią burzy idące, umiał wstrzymać... i na chwilę przed starciem wprowadzić do Kościoła, sam pośród owych tłumów będąc i swoje słowo tylko jako siłę mając. Ten pojedynczy czyn stać się miał niejako symbolem jego działalności.

Z życia publicznego w Rosyi.

P. Wodowozow przedstawiciel grupy pracy na wiecu, urządzonym przez Polaków w Petersburgu powiedział w swem przemówieniu, które później drukował w *Towariszczu*.

„Wiemy, że gdy tylko dana była możność przechodzenia z prawosławia na katolicyzm, przeszło 100,000 osób dokonało tego przejścia. Widocznie prawosławie nie tkwi zbyt głęboko w duszy ludności zamierzonej gub. chełmskiej i może okazać się bardzo niepewną formą sprawdzianu dla określenia narodowości. Co się tyczy języka ojczystego, pod tym względem nasze dane statystyczne, jak zresztą i statystyka innych krajów, gdzie gromadzenie podobnych danych znajduje się pod wpływem namiętności narodowych (np. w Austryi), są bardzo wątpliwe. Ale gdyby odznaczały się znaczną dokładnością, mimo to nie mogłyby rozstrzygnąć naszego sporu. Sprawdzianem do określenia narodowości nie jest ani religia, ani nawet język. Szwajcarzy, mimo swego składu wielojęzycznego, reprezentują jeden naród, związany wspólną historyą i wspólnem uświadomieniem narodowem. Alzatczycy, mówiący nawet dyalektem niemieckim, uważają się za Francuzów. Jedynem prawidłowem kryterym dla określenia narodowości jest własne przeświadczenie człowieka.

„Jeżeli człowiek uważa się za Rosyanina —to jest Rosyaninem; jeżeli za Polaka— jest Polakiem. Wtedy nie mamy potrzeby sprawdzać jego genealogii, szukać ksiąg metrycznych i dowiadywać się, kto byli jego rodzice. Dość nam spytać tego człowieka w warunkach, gdy ta lub owa odpowiedź nie będzie mu obiecywała szczególnych zysków, albo groziła wyjątkowemi karami. Nie mamy potrzeby studyować historyi Chełmszczyzny, aby stwierdzić, że była ona albo rosyjską, albo polską, ani wymieniać miast, które były zajęte przez kniazia Włodzimierza podczas jego wyprawy na Polskę... Dość jest zapytać samej ludności. Żądanie nasze co do samookreślenia narodowościowego zawiera jednocześnie żądanie rozstrzygania takich spraw drogą plebiscytu. Plebiscyt zaś ten, naszem zdaniem, powinien dawać odpowiedzi niepodlegające żadnemu kwestyonowaniu ani na zasadzie zapleśniałych partyj historycznych, ani nawet mniej więcej podrobionych liczb statystycznych o języku ojczystym, religii, lub pochodzeniu. Jeżeli plebiscyt, dokonany na Rusi chełmskiej, da odpowiedź przeciw Polakom, to nie obawiam się powiedzieć tego w ich obecności, że odpowiedź ta stanie się punktem wyjścia do wyodrębnienia gubernii chełmskiej. Jeżeli zaś plebiscyt ten, jak jestem przekonany, da odpowiedź wprost przeciwną, wówczas upadnie wszelka podstawa do wyodrębniania gubernii

„Aby jednak mieć takie znaczenie bezsporne, plebiscyt winien być dokonany w warunkach bezspornych. Z historyi wiemy, że do plebiscytu dla rozstrzygnięcia różnych sporów historycznych, uciekano się często i że mimo to rzadko dawał on odpowiedzi bezsporne. Za niezbędny dla niego waru-

[1] Podkreślenie red. *Prawdy*.

nek jest usunięcie wszelkich stanów wyjątkowych i zupełna wolność zgromadzeń oraz słowa; niedość na tem — plebiscyt powinien być dokonany przez organa, cieszące się zaufaniem ludności, i te właśnie organa powinny sformułować zapytania, mające być rozstrzygnięte drogą plebiscytu. W ten sposób urzeczywistnienie plebiscytu przypuszcza już szeroki, demokratyczny samorząd Królestwa Polskiego i jest jego konieczną przesłanką. Ale i tego niedość. Plebiscyt może mieć znaczenie tylko wtedy, jeśli nie będzie stosowany jednostronnie, z powziętym z góry zamiarem przyniesienia szkody jednej tylko stronie. Stawiając wreszcie sprawę na gruncie konkretnym, co do zastosowania jej w Polsce, powiem, że plebiscyt o wydzieleniu Rusi chełmskiej z Królestwa Polskiego może mieć sens tylko wtedy, gdy będzie przeprowadzony taki sam plebiscyt w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, a może i niektórych guberniach południowo-zachodnich albo ich powiatach w sprawie przyłączenia ich do Królestwa Polskiego. Tylko na takim gruncie można stawiać sprawę chełmską.



Kwestyonaryusz w sprawie równouprawnienia kobiet.



Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet, pragnąc zbadać panującą w kraju opinię publiczną w sprawie *wprowadzenia w życie* zmian w położeniu prawno-politycznem i społeczno-ekonomicznem kobiety — oraz stosunku ruchu kobiecego do ogólnych dążeń reformatorskich — zwraca się do przedstawicieli Stronnictw, Związków, Stowarzyszeń, Instytucyi, oraz osób interesujących się sprawami społecznemi z prośbą o uprzejme udzielenie odpowiedzi na załączony kwestyonaryusz lub też na poszczególne jego pytania:

1) Jakie stanowisko zajmuje Stronnictwo, Stowarzyszenie i t. d., którego Sz. P. jest przedstawicielem, w sprawie równouprawnienia kobiet?

2) Jakie są osobiste zapatrywania Sz. P. na tę kwestyę?

3) Czy uważa P. pracę kobiet za pożyteczną w dziedzinie kultury, oświaty, hygieny, dobroczynności i t. d. oraz w różnych gałęziach gospodarstwa społecznego?

4) Czy i w jakim zakresie uważa P. za właściwe domaganie się praw wyborczych dla kobiet do instytucyj, wchodzących w zakres przyszłego Samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi?

5) Czy i jakie prawa wyborcze winny, zdaniem P., przysługiwać kobietom w przedstawicielstwie do Sejmów krajowych centralnych ciał prawodawczych?

6) Czy i jakie reformy w kierunku zniesienia stosowanych do kobiet ograniczeń należy przeprowadzić w prawie cywilnem (osobistem, małżeńskiem, spadkowem zobowiązaniem, handlowem, hypotecznem i t. d.)?

7) Jak się P. zapatruje na sprawę organizacyi pracy kobiet (normowanie dnia roboczego, ochrona pracy, ubezpieczenie macierzyństwa, zrównanie płacy zarobkowej, udział w w związkach zawodowych czysto kobiecych, czy mieszanych i t. p.)?

8) Czy sprawa równouprawnienia kobiety w sferze stosunków prawnych, politycznych, społecznych i ekonomicznych stanowi zdaniem P. część organiczną ogólnych reform dążących do demokratyzacyi społeczeństwa? Czy jako taka uwzględniona być powinna w opracowywanych w tym duchu projektach ustawodawczych?

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet, Warszawa, Zgoda 4.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Projekt spisu dzieci w wieku szkolnym został odrzucony. Odmowę umotywowano brakiem funduszów, bliskiem zaprowadzeniem samorządu i nieuregulowaniem kwestyi szkolnej.

— Komunikat oficyalny za przyczyny usunięcia biskupa Roppa podaje: że występował jako organizator partyi konstytucyjno-katolickiej na Litwie i Białej Rusi a w programie partyi leżała walka z rządem. W orędziu biskupa znajduje się wyrażenie, wzbudzające niedowierzanie względem rządu i ludności prawosławnej. Ostatecznie działalność biskupa zmierzała do spolonizowania Litwinów i Rusinów. [illegible] waż dobrowolnie nie chciał zrzec się swej godności, przeto ogłoszono Najwyższy ukaz o usunięciu go z dyecezyi.

— Sejm finlandzki większością 104 głosów przeciw 91 opowiedział się za wpłaceniem 20 mil. marek zapomogi wojennej do skarbu państwa.

— Zatwierdzoną została ustawa, dotycząca rozszerzenia ulg w sprawie odbywania powinności wojskowej na tych, którzy ukończyli szkoły rzemieślnicze przed postanowieniem tej ulgi.

— *Towariszcz* donosi, że do Dumy zostanie wniesiony nowy projekt, tyczący się stanów wyjątkowych, na mocy którego zniesione zostaną wszystkie obecnie istniejące stopnie stanów wyjątkowych a będzie ogłoszony tylko jeden stopień.

— General-gubernator warszawski odrzucił prośbę czasowo zawieszonego klubu t. zw. „Miłośników muzyki", dla których muzyka była tylko parawanikiem a celem właściwym gra hazardowa, i klub zamknął raz nazawsze.

Zaburzenia i zamachy. W Władywostoku 29 października żołnierze z batalionu minierów zaczęli strzelać do koszar 10 pułku; pułk ten odpowiedział ogniem z kartaczownic. Nazajutrz załoga kontrtorpedowca „Skoryj" wywiesiła czerwony sztandar i zaczęła strzelać do miasta i załóg wojskowych. Odpowiedziano strzałami. Znajdujący się na statku agitatorzy zostali zabici, załogę aresztowano. W twierdzy ogłoszono stan oblężenia.

— W Wiatce pod powóz gubernatora ks. Gorczakowa rzucił bombę, która nie wybuchła, syn b. naczelnika ziemskiego, Lewickij. Czerkies, towarzyszący gubernatorowi, zastrzelił Lewickiego.

— Na cały czas trwania stanu wojennego zawieszone zostały „Stowarzyszenie pracowników drukarskich i introligatorskich" oraz „Tow. wzajemnej pomocy warszawskich polskich nauczycieli i nauczycielek początkowych".

— Dn. 1 listopada ulica Krochmalna stała się widownią krwawych scen. Siedmiu młodych ludzi starło się z agentami policyi, żądającymi od nich legitymacyi. Przy wymianie strzałów młodzi ludzie schronili, się do domu przy ul. Krochmalnej. Za nimi pobiegli policyanci, żołnierze, przybył silny oddział wojska, dom otoczono i zaczęła się strzelanina ze wszystkich stron. Gdy strzelanie przerwano, po upływie około trzech godzin, przybyło Pogotowie opatrywać rannych, których było około 30 osób w domu, niektórzy w stanie bardzo ciężkim. Po rewizyi w domu, aresztowano 160 osób.

— Czytamy w *Rusi*, że krążą pogłoski, iż ministeryum spraw wewnętrznych opracowywa nowe prawo tymczasowe, na mocy którego general gubernatorowie będą mogli zamykać fabryki i inne instytucye handlowe na określony przeciąg czasu w razie wybuchu w której z nich strajku lub innego [illegible] o charakterze politycznym.

— *War. Dn.* donosi, że w rewirze ostrowiecko-fabrycznym, w pobliżu kościoła zabito dwóch strażników ziemskich. Kościół, w którym się odbywało nabożeństwo, otoczono i dokonano masowych aresztowań, lecz wszyscy świadkowie zabójstwa odmówili ze[illegible].

— W Carycynie w samo południe sześciu zbrojnych napadło na urzędnika pocztowego i pocztyliona, wiozących na pocztę 10,000 rb. Na strzały pocztylion odpowiedział strzałami; urzędnik uciekł z pieniędzmi. Napastnicy umknęli. Aresztowano kilka osób.

— W Kijowie z powodu rocznicy pogromu kozacy i piechota otoczyli gmach uniwersytetu. Studentów wypuszczano po stwierdzeniu osobistości.

— W Kielcach 3 ludzi napadło na sklep monopolowy i zabrało w markach i pieniądzach 268 rb. Rabunek odbył się tak, że nikt, nawet sąsiedzi nic nie słyszeli.

Aresztowania i kary. W Kurowie aresztowano 30 osób, przeważnie robotników. Do Puław przywieziono aresztowanych w okolicznych wsiach około 100 włościan.

— W fortecy Brzeskiej przebywa obecnie około 250 więźniów.

— W cytadeli powieszono Stefana Bąka i Jana Kostrzewę, skazanych na śmierć za ograbienie inkasenta monopolowego w Będzinie.

— Za udział w napadzie zbrojnym na restauracyę i ograbienie kelnera z 2 rb. 65 kop. oraz furmana z 11 rb. sąd wojenny skazał na śmierć niejakiego Borowieckiego — Gen.-gubernator wyrok zamienił na 15 lat ciężkich robót.

— W Kijowie aresztowano Czwosta, b. posła do Dumy z gub. Czernihowskiej, oskarżonego o zorganizowanie bandy rozbójników.

— W Tambowie aresztowano 6 ludzi w czasie pracy w galeryi podziemnej, przeprowadzonej z jednego z domów, otaczających więzienie, na długość 23 sążni do muru więziennego. W galeryi znaleziono lampki elektryczne, dzwonki sygnałowe, zapasy żywności, plan więzienia i teczki do wywożenia ziemi.

— W Ozorkowie po dokonaniu rewizyi w fabryce Schloesserów aresztowano 8 robotników i odstawiono do więzienia w Łęczycy.

— W lutym r. p. ma nastąpić sądzenie sprawy 80 w tej liczbie 20 kobiet z partyi S.-R., oskarżonych o przygotowanie i organizacyę większości dokonanych w latach 1905 i 1906 w Moskwie zamachów i ekspropracyi. Wszyscy oni przebywają w więzieniach moskiewskich, siedmiu z nich, mężczyzn, zwaryowało, wielu cierpi na rozstrój umysłowy.

— W Czelabińsku aresztowano 25 osób, należących do miejscowej grupy S.-D. Znaleziono różne druki i pisma nielegalne.

— Aresztowani zostali wszyscy zecerzy, robotnicy i właściciel drukarni Kelter w Warszawie.

— Za udział w napadzie na sklep monopolowy we wsi Sobienie-Jeziory w pow. garwolińskim Moszek Erlich skazany został na śmierć. Gen.-gubernator wyrok zamienił na 20 lat ciężkich robót.

— Marynarza Matiuszenkę z pancernika „Kniaź Patiomkin", oskarżonego o udział czynny w powstaniu sąd wojenny w Sewastopolu skazał na śmierć. Matiuszenko powrócił do Rosyi, stęskniony za krajem i został ujęty.

— W Łodzi aresztowano jakoby członka frakcyi rewolucyjnej, znanego pod pseudonymem „Jerzy". Odkryto również siedlisko „maksymalistów-komunistów" i kilkanaście osób aresztowano.

— W miejscowości Lisij Nos stracono z wyroku sądu wojennego Rogozinnikową, zabójczynię Maksimowskiego, głównego naczelnika więzień.

— Na miejsce zesłań dla mieszkańców Królestwa rada ministrów wyznaczyła gub. Wologodzką na następne 2-lecie.

— Za zamach na sklep monopolowy sąd wojenny skazał na śmierć Piotra Golaszkiewicza, Władysława Rossowskiego, Jana Wojtysiaka i Jana Rosickiego.

— Od dnia 28 paźdz. do 3 listopada zesłano 84 osoby, aresztowano 475.

Bandytyzm. Między Jędzejowem a Włoszczową w ziemi kieleckiej 7 bandytów, z których jeden tylko miał rewolwer napadło na szosie na 40 wozów z 80 podróżnymi. Jeden z podróżnych miał strzelbę myśliwską, którą ukrył głęboko pod słomą. Tych 80 podróżnych dało się ograbić 7 bandytom.

— W Krakowie dokonano zuchwałej kradzieży z włamaniem w kantorze braci Eibenschütz. Złodzieje zabrali wartości w przybliżeniu na 50, do 60,000 rb. Jednego z nich przyłapano w Katowicach.

— W Sosnowcu policya przyłapała biuro, w którem fabrykowano listy, żądające pod karą śmierci złożenia dla anarchistów-terrorystów od kilkuset do tysiąca rubli od osoby. Wszystkich autorów gróźb anonimowych aresztowano.

Strajki i lock'outy. W Lublinie ustał strajk stolarzy żydów, który trwał $4^1/_2$ miesiąca. Uzyskali oni podwyżkę płacy o 5%.

— W fabryce pończoch Szlezynberga i Rotberga w Łodzi, zatrudniającej 55 ludzi, wybuchł strajk.

— Strajk w kopalni „Czeladź" został przerwany bez korzyści dla robotników.

Zdrowie publiczne. W gub. Lubelskiej, jak twierdzi miejscowa prasa, nie było dotąd ani jednego zasłabnięcia na cholerę.

— W gub. Czernihowskiej od początku epidemii zachorowało 69 osób, zmarło 34.

Sprawy szkolne i oświatowe. Szkołę handlową kupiectwa warszawskiego opuścił dotychczasowy jej kierownik p. Cwietkowski, Rosyanin, który rozumnem i taktownem obejściem, życzliwem i sprawiedliwem postępowaniem umiał sobie zaskarbić miłość uczniów i szacunek nauczycieli i rodziców. Żegnany nader serdecznie, wyjechał objąć inne stanowisko w Mo-[illegible].

— W Moskwie na zebraniu profesorów uniwersytetu jeden z obecnych zwrócił uwagę na zaniedbywanie zajęć w klinikach przez profesorów medyków.

— Zezwolono na zwołanie w Petersburgu zjazdu działaczy instytucyj oświatowych.

— Rektor uniwersytetu moskiewskiego miał przedstawić ministrowi oświaty, jak donosi *Ruś*, że tylko legalizacya „starostw" uniwersyteckich może [illegible]cić spokój. Minister przyznał to w zasadzie.

Literatura i sztuka. Komitet Tow. Z. Sz. P. postanowił na przypadającą w grudniu 40-letnią rocznicę śmierci Artura Grottgera urządzić wystawę fotografij dzieł artysty.

Prasa Dziennik *Naród* zawieszony został na cały czas trwania stanu wojennego. *Lublinianin* zawieszony został na 1 miesiąc.

Wiadomości ekonomiczne. Przed wprowadzeniem monopolu wódczanego było w państwie 62,451 tanich traktyerni i restauracyj w r. 1905 tylko 5,944. W celu zapobieżenia potajemnej sprzedaży trunków i picia ich na ulicy, ministeryum skarbu poleciło zarządom akcyzy wydawać pozwolenie na zakładanie sklepów z piwem oraz piwiarń z gorącemi potrawami.

— Ministeryum handlu opracowało projekt ubezpieczenia robotników na wypadek śmierci.

— W ciągu listopada ma nastąpić otwarcie w Petersburgu giełdy pracy.

— Warszawski urząd gubernialny zatwierdził ustawy „Towarzystwa kobiet polskich, pracujących na polu przemysłu, handlu i buchalteryi" i „Towarzystwa kupców warszawskich".

Katastrofy. We Włoszech północnych ulewne deszcze wywołały gwałtowny przybór wód w rzekach, które zalały pola, winnice i liczne wsie.

— W pobliżu Czerkasów wybuchł z powodów podpalenia pożar w lasach skarbowych.

Sprostowanie. Na stronicy 506, w art. „Wyswobodzenie kobiety od .. kobiety" szpalta 1, wiersz 3 i 4 od dołu zamiast „mytyczną egzystencyą" powinno być „wytyczną egzystencyi"; wiersz 30 od dołu na tej samej szpalcie zamiast „względny" — „wyłączny"; w wierszu 40 od góry zamiast „pojednanie" powinno być „rekoncyliacya".



OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.